28/50 B.

I

Bayki F. Morawskiego

~~Xięga 1a~~

[98 bajek 24+23+24+27]

Rejestr Bajek

Wstęp — Winogrono

Xięga I^a.

1. Okulary
2. Zając i Niedźwiedź
3. Ryba latająca
4. Pan i Kucharz
5. Pies i pawzoty
6. Skop, wieprz i Koza
7. Latarnia i świeca
8. Wydrzał
9. Dwie chmury
10. Osieł
11. Bębenek i Koza
12. Wista
13. Osieł i ciele
14. Zając
15. Wilk i Jeż
16. Filozof
17. Małpa
18. Żołądź i dynia
19. Surdut
20. Kartofle
21. Kundel
22. Dzwonie z nosem.
23. Drabinka.
24. Agatka i Jakub

Xięga II^a.

1. Śmierć i miłość
2. Jagnię
3. Mysz, kot, wilk i Tygrys
4. Gęsi
5. Niedźwiadek
6. Tygrys i Jeż
7. Franuś i echo
8. Truman
9. Zięmba
10. Wybór żony
11. Stal i krzemień
12. Kubek i Kostki
13. Słowik i Królewicz
14. Rozga
15. Kogutek i gąsięta
16. Sekret
17. Chart i kurta
18. Oś
19. Latarnia magiczna
20. Stary i nowy Kalendarz
21. Ropucha
22. Szklanka.
23. Talar i Państwowy

Xięga III^cia

1. Kura
2. Zebra
3. Kot i Pan stary
4. Osieł i Jacek
5. Gwoździe i śruba
6. Król Ptaków
7. Dwaj tyse
8. Młody dąb
9. Lis i Strzelec
10. Słowik i róża
11. Konik polny i mrówka
12. Dzieci.
13. Pokrzywa i róża
14. Nietoperz
15. Pan Marcin
16. Kot i Basia
17. Wąż
18. Lew i Słoń
19. Ptaszek i rybka
20. Jeż i Nietoperz
21. Kieszonkowy zegarek
22. Mops i Koń
~~23. ...~~
~~24. Talar i Państwowy~~
24. Wędka

Xięga IV^ta.

1. Świątynia oświecenia
2. Osieł, mysz i Kret
3. Kot i myszka
4. Człowiek i rak
5. Dwór Lwa.
6. Dwa zające
7. Pająk i mucha
8. Człowiek chory.
9. Dmuchawka i węgiel
10. Mrówka i paproć
11. Kruk i żaba
12. Dzwonek
13. Dębek
14. Zwada
15. Sztuka mulinu.
16. Dwa byki i żaby
17. Jabłko
18. Kaczka i psiukow
19. Utoniona
20. Szczebiarz
21. Żółw i motyl
22. Zemsta bajki. +
~~23. Ptaszka~~ +
24. Góra i Poeta.
25. Pies i małpa.
~~26. Spekulant.~~
27. Flomok. +
28. Mucha filozof. +
29. Wąż i Osa.
30. Nożyczki. +
31. Fleciki.
32. Dziecko i ... +
33. Nos i oczy.
34. Koza i Kamień
35. Woda, ogień, powietrze i wstyd.
36. Osieł i Jeleń
~~37. ...~~ Świnie i Chmura
38. Fraszka
39. Skąpiec
40. ~~Rozsądek~~ Orzechy
41. Skrzynia prababka
~~42. Wędka~~
42. Szyna żelazna
43. Żyd i Osieł

Epilog na końcu bajek ma być umieszczony

~~Wstęp do bajek~~

Winogrono

Niegdyś młodzieńczey i pogodney myśli
Płoche i wesołe dzieci
Jakiż wam wyrok ostry sędzia skryśli
Jakaż wam gwiazda zaświeci?
Zawsze się w licznej rodzinie
Jakaś lichotka wylęgnie
W tey to naypierwey dziecinie
Ręka mię z łoni dosięgnie
A gdy się na niey zaprawi
Tę wyśmieje, tę ostawi,
Naylepszą nawet uszczypnie
I tak każdey łatkę przypnie.

Widziałem ja wczoraj piękne winogrono
Które dla drobney Marysi niesiono.
Ledwie je zoczy, już ślinkę połyka
Z łakomstwa lica oczyma
Co za jagódki! wykrzyka.
I już w obu rączkach trzyma.
Naprzód z wszystkich bierze naypiękniejszą
Dla Stasia swego przeznacza
Po niey dość piękną lecz już trochę mnieyszą
I tę sama się uraczа.
Zrywa i trzecią po chwili niedługiey
Lecz jakoś znowu mniey piękną od drugiey

A tak gdy idą do ustek nadobnych
Zawsze mnieysze od poprzednich
Schodzi z miernych do poślednich
W końcu do lichych i drobnych
I tak coraz, coraz spada
Aż nakoniec wszystkie zjada.

Któż to wie, niektem, może i ja mogę
Ten sam los wróżyć dla moiey gromadki
I czule, mile pożegnawszy dziatki
Dałem im krzyżyk na drogę

Księga 1a.

II 3-4

Okulary Bayka 1a.

Piotr, Jan i Józef zawsze sprzeczni w zdaniu
Chociaż w pożyciu bardzo zgodni byli
Po dobrem winie i smacznem śniadaniu
Wesoło sobie gwarzyli.
Naprzód o polskich wadach i zaletach
O cywilnych, o woyskowych
O autorach starych, nowych
A naywięcey o kobietach.
Szeroko rzeczy zaczęli rozwodzić
Cóż, kiedy w niczem nie mogli się zgodzić
Im dłużey trwała rozprawa
Tem większa wrzawa.
Przeszło nareście i do polityki
Jeszcze większy hałas, krzyki
Różne zdania, różne sądy
Ten wolał dawne, a ten nowe rządy
Jedni drugich nie słyszeli
A wszyscy krzyczeli.

W tem dwoje okularów leżących na boku
Końce tey wielkiey położyło zwadzie
Jan bierze jedne i gdy na nos kładzie
Własnemu dziwi się oku
Wszystko wielkie, okazałe,

Piotr bierze drugą, wszystko widzi małe
Lecz jak największe zdziwienie uderza
Kiedy on patrzy, zawołany patrzy
Jedne po drugich przymierza
I nic nie widzi.
Aż pewien starzec, który w kącie siedział
Cały czas płochej obecny rozmowie
Tak im powiedział:
Moi Panowie
Wiedzcie co szczerem sercem powiada wam stary
Każdy na świecie ma swe okulary
Jaki mu przesąd lub namiętność nadzi
Tak przez nie innych, tak i siebie sądzi
Wreście przez jakie przeszedł doświadczenia
Tak patrzy na świat i tak go ocenia.

<u>Zające i Niedźwiedź</u> Bajka IIa. Ⅱ 5-6

Nie tylko ludzi taki zapał święty
I między zwierzęty
Bywa przyjaźni gorącej.
O dziwnym trafem, niedźwiedź bury
Nadzwyczaj czuły z natury
Tak się przywiązał mocno do zająca
Zając do niego nawzajem
Że ich przyjaźni nazywano wzorem
Był to Pollux z Kastorem

Czy, kiedy Pollux strasznym był marzajem.
Jeżeli z swoim zapałem wyjedzie
Jeżeli swoje uczucia niedźwiedzie
W zającze serce chciał przelewać tkliwie
Zawsze go oszarpał
Odrapał
Zawsze nasz zając skrzeczał przeraźliwie.
Lecz nie tu koniec jego smutnej doli
Bo gdy raz w cieniu topoli
O wspólnym rozmawiali losie
A o marnościach świata rozmyślając
Zdrzymnął się zając
I mucha siadła mu na nosie
Niedźwiedź każdej pory
Do przysługi skory
Nagle się porywa
straszliwie zawołał się dąsać
Tak mi mojego przyjaciela kąsać!
Oj czekaj gadzino złośliwa
Nie wiesz czem to pachnie.
Jak się odsadzi, jak machnie
Tak ją dobrze zagrabił
Że razem muchę i zająca zabił.

Każdy kto w przyjaźń nierozważnie wchodzi
Nudy i biedy pewno sobie kupi
Mądry przeciwnik często mniej zaszkodzi
Niżli przyjaciel serdeczny i głupi.

Ryba latająca   Bayka III^cia

II 7-8

Tam kiedy w pośród hucznego odgłosu
Ocean swe bałwany o skały roztrąca
Pewna rybka latająca
Niekontenta z swego losu
Z ciężkiem sercem, skłopotana
Do swojej babki sędziwey przybywa
J tak się do niey odzywa
Ach! babuniu kochana
Racz się nademną zlitować
Już niewiem gdzie się schować
Gdzie śmierci uchronić.
Zaledwie w górę ulatywać pocznę
Zaraz mię orły żarłoczne
Zaczynają gonić.
A kiedy znowu (: przestraszona w górze)
W morskiey zanurzę
Sroższa delfinów gromada
Zewsząd mię opada
Takie to losy twoją dręczą wnuczkę.
A ona taką dała jej naukę
Moje dziecię
Kogo na tym świecie
Orłem albo delfinem nie stworzyły nieba
Takiemu średniey dróżki trzymać się potrzeba
Czyń tak, a w życiu pewney użyjesz swobody
Płynąc blisko powietrza, lecąc blisko wody

Pan i Kucharz   Bayka IV^ta

II 10

Nie sądź, gdy sam nie piszesz, mówią autorowi
Słuchajmy co w tey mierze nasza bayka powie.
Pewien Pan raz swojego kucharza strofował
Że mu objad zbyt kwaśny i pieprzny zgotował
Że wszystko ta niesłuszna popsuła przesada.
O zgrozo, o zgorszenie! kucharz odpowiada
Jakże można mój Panie tak dalece błądzić
Nie umiejąc gotować o potrawach sądzić
Pańskie zdanie zupełnie śmieszne i opaczne
Musisz jeść co ci dają i wierzyć że smaczne

Pies i [illegible]   Bayka V^ta

II 11-12

Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami
Stare powiada przysłowie
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka.
Raz pewien wyżeł przebiegły i śmiały
Wielki bajarz, wielki plotka
Przytem tchórz doskonały
Proszony czy nie proszony
Latał na wszystkie strony
Wiedział wszystkie zwady, sprzeczki
Wszelkich skrytości dociekał
Słowem u wszystkich ogryzał kosteczki
A potem wszystkich oszczekał.

Snorki z snorkami
Psiarnie z psiarniami
Zwaśnił, zmięszał j skłócił
Cały porządek przewrócił.
W tem raz szczególna ciekawość go wzięła
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula który stał w ogrodzie
Naprzód ostrożnie bierze się do dzieła
Obchodzi, węszy, skrada się, przymyka
Ale zaledwie nos wtyka
Cała pszczół gromada
Z straszliwym brzękiem wypada
Wziął w nogi! — lecz te w złości
Tak go cięły bez litości
Ta po brzuchu
Ta po uchu
Ta po pysku, ta po grzbiecie
Że już nie wiedział o świecie,
W tem mu jedna w nozdrze wpadła
J tem mu dojadła
Szarpie się, ryczy, wyje
Nosem ziemię ryje
Jęczy — na wszystkie strony
Wykręca się j wywija
Wreście leci jak szalony
J łeb o kamień rozbija.
J dobrze mu tak było. Kto nadto ciekawy
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy
A wszystkich czerni szkaradnie
Prędzej lub później w taką łapkę wpadnie
Że będzie wzgardą j pośmiechem świata
Taka to Wścibskich zapłata

II 13-14

Skop, Wieprz j Koza — Bajka VI^ta

Skopa przy wieprzu, a wieprza przy kozie
Grześ na jednym ~~nao~~ osadziwszy wozie
Na jarmark z niemi wyruszył
Wieprz całą drogę przeraźliwie kwiczał
Krzyczał, ryczał.
Ledwie Grzesia nie ogłuszył.
Drugie zwierzątka słodkie z przyrodzenia
Dobre poczciwe stworzenia
Widząc że pewne j bezpieczne były
Z dziwem na wieprza patrzyły.
Cicho! Grześ woła, krzykaczu przeklęty
Skąd ci te wrzaski, lamenty
Patrz jak się twoi sprawują sąsiedzi
Skop ani beknie, koza cicho siedzi
To mi rozsądkiem się zowie!
Głupstwem! wieprz odpowie
Siedzą, nie beczą, bo nie myślą o tem
Co je czeka potem
A wreście słusznie może mniej się boją
Ostrzygą skopa j kozę wydoją
Ten jch los zwykle spotyka
Lecz ja który z przeznaczenia
Zdam się tylko do zjedzenia
Wiem że jadę do rzeźnika

Najszczęśliwszym bywa
Ten co najmniej przewiduje

[pominięte redakcyjnie]

Latarnia j Świeca — Bayka VIIma

II 9

Niechay się kaźdy w przod dobrze ocenia
Niżeli płochy zamysł go opania
Zachciało się raz świeczce większego znaczenia
Zbrzydziła sobie latarnię

Ja mam, rzecze, z mem światłem tak czystym, tak jasnym
Zawsze siedzieć w tym lochu j brudnym j ciasnym
Kto zrodzony do kąta niechay siedzi w kącie
Ja chcę sobie na większym jaśnieć horyzoncie
Fortuna śmiałym sprzyja! mogę zmienić postać
Mogę gwiazdą, xiężycem, mogę słońcem zostać
Gdy w tem się od latarki otworzyły drzwiczki
Ledwie pierwszy wiatr dmuchnął już nie było świeczki.
Tak nie jeden co w domu mógł żyć wygodnie
Pnie się na wielki urząd, chce znaczyć koniecznie
Lecz gdy stanie na szczycie, jak ta świeczka właśnie
Za pierwszą przeciwnością chwieje się j gaśnie.

Dwie chmury — Bayka VIIIma

II 15

Po coś gmachu potęgi wzniosłeś się do góry
Tak rzekła straszne grzmiąca do spokojnej chmury
Coż znaczysz? nikt się twojej wielkości nie boi
Mnie to raczej nad ziemią panować przystoi
Ja to przecie porządnie kiedy ryknę sobie
Co to zaraz hałasu j trwogi narobię.
Druga na to: nie przeczę twojej wielkiej chwale
Nigdy ci nie wyrównam, rzeczysz doskonale
Gdy jednak deszcz moy ciche suche niwy zroszi

Ileż głów wdzięcznością ku mnie się podnosi
Wierz mi, nie szumże tak bardzo j przestań mię winić
Na to jesteśmy w górze aby dobrze czynić

Wystrzał — Bayka IXta

II 16–17

Co za szczególny trafunek
Kiedym strzelał śród lasu
Choć był tak słaby ładunek
Tylem narobił hałasu
Taki się łoskot rozszerzył
Jak gdyby piorun uderzył
Wszystkie drzewa, wszystkie skały
Straszny huk moy odbijały
Każde echo go rozniosło
Każde stokroć powtórzyło
J tak ciągle rosło, rosło
Że nigdy końca nie było.

Teraz gdym wyszedł z gęstwiny
J na czystem polu stoję
Chociaż powiększam naboje
Strzelam, pukam od godziny
Strzelba moja jak na licho
Głuchy tylko huk wydaje
Ledwie go słychać o staje
J za minutę już cicho.

Może j z sławą tak bywa
Wiedzieć się pokazywać
Gdzie j kiedy się odzywać
Tem to niejeden wygrywa
Tem się nad jnnych wynosi—
Wiele hałasu j wrzawy
Kiedy je echo rozgłosi
Jakże podobne do sławy!

Osieł Bayka Xta. II 18

Tak się raz osieł dopasł
Tak się też z jnnych natrząsał
Taki był pyszny zuchwały
Że go zwierzęta nie poznały
Pojąć nie można było
Co mu się zrobiło.
Nakoniec wszystkim dowodził
Że się szlachcicem urodził
Dwie godziny o tem gadał
Powiadał
Co to miał przodków, a zwłaszcza jak sławnych
Jak niezmiernie dawnych
Wyliczał lata za laty
Jak się ciągnęły jego antenaty
Jak się wznosiły do góry
Coraz w większą sławę rosły
Jakie to były głowy j figury
Co to były za Osły!

A lis mu na to: jakieś nierozsądny
Zacóż twojich chwalisz przodków
J ty nie jesteś z wyrodków
J z ciebie osieł porządny!

Bębenek j Róża. Bayka XIta. II 20-22

Jaś od samego ranka
Latał, bębnił bez ustanku
Nie mógł się swoją nacieszyć zabawą
Gdzie się tylko ruszył
Wszystkich swojim hukiem, wrzawą
Gonił, wypędzał j głuszył
Tak się radował, zapalał
Ledwie nie szalał.
Lecz gdy nareszcie po długiej swawoli
Już się nalatał, nabębnił do woli
Stanął nagle zadumiały
Dziwna go jakaś ciekawość porywa
Dla czego ten bębenek mały
Tak się zabawnie odzywa?
Bierze go, patrzy, ogląda chłopczyna
Zgłębiać zaczyna....
Nareszcie z miną zawoła radośną
"W środku coś siedzi co huczy tak głośno"
A ledwie tem uwierzył
Tak z całej mocy uderzył
Że przedziurawił sam środek bębenka.

Na drugiej stronie spokojna Helenka

Wdzięcznie stolistney dziwiła się róży.
Który wić, do siebie powiada
Czy też w istocie ten kwiat piętny, duży,
Z stu się listków składa?
Któż je rachował? i może ludzie błądzą
I z pozoru sądzą
Nie trzeba zaraz uwierzyć tak śmiele
Sto listków! jest to bardzo wiele!
A więc się swojem liczeniem zaymuje
Listek po listku wyrywa, rachuje
By się nie zmylić składa w porządku
Dziesiątek przy dziesiątku
Zupełną liczbę znayduje.

Lecz coż się daley naszym dzieciom stało?
Jedno i drugie swoy stratę poznało
I do czego ciekawość na tym świecie służy
Józio płakał [illegible] a Helenka róży.

Chrońcie się ludzie zasłony rozdzierać
Idźcie za lubem omamieniem świata
Kto chce rozkosze zgłębiać i rozbierać
Już go szczęście pożegnało
Laty badań naszych skutek
Gorzka prawda, cięższy smutek.

II 23-24

Wisła Bayka XII^ta

Sarmackiey Wisły zbożopławne wody
W twarde ściąwszy lody
Cieszyła się sroga zima
Że je w swoich więzach trzyma.
Patrzcie, wołała, patrzcie dumne wały
Coście w tey śmieszney wolności brykały
W jabłkach jesienie o kłosach
Oto was każdy przychodzień
Depce, rąbie codzień
I byle kałmuk jeździ wam po głowach
A wy cóż na to? ani mruknąć śmiecie
Takie to wasz jarzmo gniecie
Tak to Zima włada!
Prawda, że jesteś niezmiernie zażarta
Tak jej z pod Tatrów na swey urnie wsparta
Stara Wisła odpowiada.
Nie wszędzie przecież cięży twa potęga
Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem
Święty i wolny nurt moy płynie spodem
Tam twoja władza nie sięga.
Niech tylko moje słońce nie zabłyśnie
Wkrótce ta cała przestrzeń lodów pryśnie
Te śniegi nawet, któreś tu zachowała
W przepaści gór tych nawiała
Same mi kiedyś pomogą
Zrzucić twoję przemoc srogą

Dmij wrzę, dmij groźnie z twemi Akwilony
Ścinay, krzepuj nurt sierspiony
Śpieszącey wśróny nie zatrzymasz w pędzie
Pojdziesz, skąd przyszłaś, Wisła Wisłą będzie

Osieł i cielę Bayka XIIIta

II 25

Jakie też to osieł ze mnie!
Tak się raz cielę łajało
Że się przelękło daremnie
I jak głupie uciekało.
Ale gdy się tak rozwodzi
Jakieś osiołątko nadchodzi
Idzie, idzie zadumane
Łbem się uderza o ścianę
I mowi, myśląc nie wiele
Jakie też to ze mnie cielę!

Tak i ludzie z siebie szydzą
I w swych błędach drugich widzą

Zające Bayka XIVta

II 26-27

Często w małey przyczynie wielkich nieszczęść źrzodło.
Pewne zwierzątko Lwa rogiem ubodło
A więc w skutku tey obrazy
Straszliwe wydał rozkazy
Aby, kto tylko z rogiem się urodził
Natychmiast z puszczy wychodził.
Wyszło więc wszystko co z rogami było
Kozły, bawoły, jelenie, daniele
Lecz co naybardziey dziwiło
Że zające zmykał na orele.
A ty znów po co chcesz uciekać z lasu
Tak nań spotany po drodze: ~~wołano~~
A on jin na to w strasznej reczę trwodze
Muszę się wynieść zawczasu.
Wystawcie sobie: w moiem życiu całem
Takiego strachu jak wczoray nie miałem
Gdym cień mych uszu zobaczył
Nużby też kiedy jakiś żandarm srogi
Długość ich sobie na złe wytłomaczył
I może wziąłby je za rogi!
Na te słowa śmiech dokoła
Każdy, tchorzu, tchorzu! woła

Lecz moje zdanie nie jest tak nowe
Nie tak on bardzo swoją trwogą błądził
A nawet jak to na naszą głowę
Nie źle o swych strachach sądził.

Wilk i Jeż Bajka XV^ta

II 28-29

Liczne zwierzęta w pewnym wielkim lesie
Syte nareszcie i boju i chwały
Gdzieś tam na walnym Kongresie
Wieczny pokój podpisały.
A więc radość i skakanie
Co za grzeczne oświadczenia
Jakie łapek podawanie
Jakie ogonów kręcenia
Aż miło patrzeć jak to Lew z Tygrysem
Lampart z niedźwiedziem, zając igra z lisem
Jak się ze łzami ściskają rzewnemi
Wilk z barankiem, pies z kotem, a osieł z wszystkiemi.
Wśród tej atoli radości, skakania
Lub przynajmniej udawania
Sam Jeż na stronie usiadł sobie spokojny
Idzie więc do niego pewien wilczek zdradny
Chytry, układny
Skryty podszczuwacz tyloletniej wojny
Zbliża się, łasi i tak mu powiada
Szanowny Jeżu cóż cię to napada

Chcesz-że rozrywać to święte przymierze
Co nam wszystkie zaręcza swobody
Cóż to przystoi na tak światłe zwierzę
Szczeciną się najeżać wśród powszechnej zgody
Na cóż to jeszcze krwi naszej po świecie
Jeżu, ach Jeżu pomiarkuj się przecie...
Jeż rozśmieszonemi mierzy go oczkami
O cóż ci idzie? skromnie mu przerywa
O rzecz niewielką, wilczek się odzywa
Zrzuć twoje kolce i pójdź igrać z nami.
Nam igrać z wami? szczery Jeż odpowie
Wyprowadzić i całe bezpieczeństwo Jeży
Od samych kolców zależy
Ale któż twojej oprze się wymowie
Zrzucę je, rzucę, natychmiast to zrobię
Skoro twe ząbki każesz wyrwać sobie
Przebacz, stare przysłowie mamy w naszym rodzie
Bądź-że z wilkiem ostrożny, nawet i po zgodzie

Filozof Bajka XVI^ta

II 42-43

Pewien Filozof gdzieś tam w Perskiej ziemi
Co śmiał łotrami nazywać zbrodniarzy
A nawet głupich, głupiemi
Padł był ofiarą zbyt licznych potwarzy
Za Kartusza oskarżany
O wszystkie zbrodnie ścigany
I bluźnierstwo
I kacerstwo

J sztylety j trucizny
Wreszcie o zdradę oyczyzny
Zrzucił swoy domek j na wieczne czasy
Wyrzekł się ludzi j uciekł w lasy.
Cóż uczynisz? jeden z przyjaciół mu rzecze
Chcesz-że szalony człowiecze
Wchodzić pomiędzy niedźwiedzie j dziki
Co cię w naypierwszym rozszarpią parowie;
A ten mu na to odpowie
Kły tylko mają a ludzie języki

Małpa Bayka XVIIta

II 38-39

Nie takiey małpie jak konceptem ruszyć
Ma jeh dostatnie zapasy
Jedna z nich chciała morze osuszyć
J z tąd nabrzeżne zapaliła lasy.
Co za pomysł genialny
Pomysł wielki! radykalny!
Liczne wołały zwierzęta
A małpa pychą nadęta
W takich prawiła im tonie:
Wielkie, niezmierne tędy wam odsłonię
Skoro od ognia wyparuje morze
Republikę wam utworzę
J na wieczny przykład światu
Tak was urządzę praktycznie

Że prócz pewnego dla mnie majoratu
Wszystko będzie kommunicznie.
Nowa ta dla was oyczyzna
Będzie zbawienna golizna
Wszystko wolne
Wszystko wspólne
Nikt się więcey o nic nie strapi
Nikt nie będzie, karał, sądził
Nikt nie słuchał, każdy rządził
A co może to zacapi.
Ale gdy się tak z swą mową rozpędza
Raz, wraz, jakiegoś zapytuje zwierza
A cóż, czy morza ubywa?
Jeszcze nie; lis się odzywa.
Ależ przynaymniey już się warzą wody?
J to nie; wilczek odpowiada młody
Czeka więc małpa — ale cóż się stało
Mnóstwo lasów się spaliło
Kropli wody nie ubyło
J morze, morzem zostało

Tak to nie jeden wichrzyciel wleci
J już natychmiast ogień swoy nieci
Natłokiem głupców się puszy.
Ale czemuż się pochlubi?
Morza nieszczęść nie osuszy
A kray j zniszczy j zgubi:

Żołądź i dynia — Bayka XVIIIta

II 40-41

Pewien chłop, Marek z imienia
Patrzył się pełen zdziwienia
Na dynię, ktorey tak cienka łodyga
Tak ogromny owoc dźwiga.
Widać jest, rzecze, że Stworca pobładził
Ja byłbym rzeczy inaczey urządził
Tak na przykład porządkował:
Byłbym tam w owey gęstwinie
Po wszystkich dębach porozwieszał dynie
Owoc do drzewa stosował:
Tę zaś żołądź liką, drobną
Tak do dębu niepodobną
Podły pokarm świni
Byłbym dał dyni.
Szkoda moy Marku żeś tam w dawne lata
Nie był przy stwarzaniu świata
Nie jedną radę byłoby się dała
I pewno lepiey niżli teraz działo.
Gubię się w wielkim myśli moich tłumie
Zasnąć nie można przy takim rozumie!
Kiedy tym czasem pod dębem usiada
Kiwa się — chrapie — a wtem żołądź spada
Z jego dębu właśnie
I tak srodze i okrutnie
Prosto w nos go utnie
Że aż z bolu wrzaśnie.
Coż to jest? rzecze
Krew mi z nosa ciecze
Maleńka żołądź — a taki mi dojadła,
Cożby to było gdyby dynia spadła!

Źle coś mowiłem: prozna to otucha
Poprawiać Stworcy, nawet w liścy dyni
Wie Bóg co robi, a naylepiey czyni
Że głupich Marków nie słucha.

Surdut — Bayka XIXta

II 120-121

Miał pewien biedak coś nakształt sukmany
Jakiś surdut lichy, bury
Lecz już dobrze podpsztany
I na obu łokciach dziury.
Wstydno było patrzeć na nie
Zwłaszcza zimną niesłychanie
Bo mu wiatr przez nie zalatał
A więc wziął się do naprawy
Na stopy abiął rękawy
I łokcie niemi załatał.

Wyszedł kontent z wynalazku
Aż tu zewsząd pełno wrzasku
Wszyscy się dziwią, dumieją
Z krótkich rękawów się śmieją
I mi w drwinki i zarzyki:
Że mu przytey brakuje klapki:
Nie brakuje! biedak zawoła
I konceptem nowym rusząd

Obciął mu poły do koła
I dwa rękawy z nich uszył.
Lecz gdy tak zawsze naprawiał
Tu obcinał, tam nadstawiał
A wciąż kładł łaty na łaty
Skończył jak wszystkie kończą obdarty
Spencer mu tylko z całej został szaty
I do tego bardzo kusy.

Tak gdy nie jeden traci włość po włości
I straszny pierwej koło Jegomości
Równie się próżno i kręta i znoi.
Szczęśliwy, jeżeli za ten znój i trudy
Jakiś mu się tam kapitalik chudy
Na biedną starość ostoi.

Kartofle Bajka XX^ta.

V 30-32

Mnogie, rozrosłe kartoflane plemię
Chciwie nassawszy, rozłaszone cudzą ziemię
Strasznie na raz zdumniało
Że spirytus w sobie miało.
Pycha ta niezmierna grania
Wszystkie płody miała za nic
Ledwie za boskie stworzenie uchodził
Kto się kartoflem nie rodził.

Śmiano się, mówiąc: co za duma dzika
Ożywienie że ma bzika.
Ale ród ten pyszałkowy
Coraz bardziej wznosząc głowy
Wrzeszczał, krzyczał jak szalony
Świat dla kartofla stworzony!
Dalej więc, dalej, na pola! na grzędy!
Tak po ich zborach wołano
Zburzmy te śmieszne drobnych kopców rzędy
W których nas dotąd trzymano.
Zbudujmy z wszystkich jeden gmach potężny
Gmach ogromny! niebosiężny!
Przy nim nawet dodać wzrostu
Zwiększmy go rzepą, ćwikłami
Skradnijmy je, skradnijmy po prostu
I przerwijmy kartoflami.

Wielki więc łoskot, hałasie
Tłoczą się jedne, drugie włażą na nie
Cisną się, drapią do góry
Bauery, Szwaby, Brandeburgy.
Kiedy w tem nagle wśród te dumne płody
Powstał jakiś gwar niezgody
Ten raz po raz jęknął, pisnął
Że go strasznie drugi ścisnął
Tamten znów krzyczał, jakby z głębi ziemi
Że się udusi pod niemi
Nuż się więc kłócić i spychać
Spychać od rana do zmierzchu
Każdy chciał wolniej oddychać
I każdy chciał być na wierzchu

Nie dosyć na tem: owe cuda świata
Owe mądre, uczone dzieło
Sypane całe trzy lata
Nagle prysło; gnić zaczęło.
Powstał fetor niesłychany
I z straszliwym grzmotem
Łoskotem
Runął Babel kartoflany!
Wówczas to poznał ród ow nędzny, lichy
Że sam swej dumie nie sprostał
Kiedy z tej całej tak bezrozumnej pychy
Stos tylko błota pozostał.

Kundel Bajka XXI.

La propriété est un vol.
Proudhon.

II 33–34

Gdzieś tam na dworskie rzucony śmiecie
Porwał kość kundel i zaniósł w krzaki:
Mniemał nie skusi specyał taki
Lecz różne gusta są w świecie.
Kundel go smacznie ogryzał
Nie raz się nawet oblizał.

Widząc to zdala ciemne psów roje
I straszliwym wrzaskiem przybiega
Co za kryminał gryźć w samotności swojej
Własność jest czystą kradzieżą
Kość ta należy do psa każdego
I może wciąż szczekać na niego.

Kundel nasz wcale nie zważał na nie
Na chwilę nawet nie warknął
Lecz ciągle głupie słysząc szczekanie
Tak im zawarknął.

Szczekacie wszystkie jakby opętane
Ledwie wam gardziel nie pęknie
Co na psy dworskie lepiej wychowane
Nie jest ni mądre, ni piękne.
Czemuż zamiast głupiej wrzawy
Nie tak szukać, jak ja, strawy
Pracując tylko — a naostatek
Każdy z was znajdzie swój gnatek.

Gdy w tem ogromny brytan przypada
Kundlowi kość tę wydziera
Spokojnie sobie zasiada
I smaczny kąsek obiera
Wrzawa więc nowa, większa, niesłychana
Wrzeszczą, krzyczą na brytana
Sam kundel nawet między psy wmiesza
I najgłośniej z wszystkich szczeka.

Liczna jest takich kundelków gromada
Trafia się nawet i na naszej ziemi
Oszczekiwana, póki coś posiada
Starszy, szczeka z drugiemi.

Zdarzenie z Nosem — Dykteryjka Staropolska XXII.

II 140-141

Stał za stolikiem synek Cześnika
Gdzie kilku Panów grało z sobą ćwika
A między niemi krótki i pękaty
Jakiś Szlachetka dziwney facyaty
Z krzywą bródką, rudym włosem,
I nadzwyczay wielkim nosem.

Chłopiec ów zrazu cichy i skromny
Patrzy i graczów obchodzi dokoła
Kiedy wtem nagle zawoła
Co za nos ogromny!

Spojrzał się srogo Cześnik na syna
Przelękł się, zadrżał chłopczyna
I woła wznosząc głos drżący i cienki
Jakiż to nosek maleńki!

Jużci też naraz jakby zjadła osa
Zrywa się Cześnik i za łeb porywa
A chłopiec z wielkim krzykiem się odzywa
Ten Pan niema nosa!

Bije więc Cześnik, w całym bije gniewie
Zda się, że chłopca chce dobić
A biedne dziecię w swey rozpaczy nie wie
Co z tym nosem zrobić!
W rożny więc sposób i woła i krzyczy
A gniewny ojciec coraz gorzey ćwiczy.

Tak i my co to lubimy rozprawiać
Kiedy się z głupstwem wyrwiemy
Chcemy się niby, ratować, poprawiać
A więcej gorzey brniemy

~~Drabinka Zagadka XXIII~~

~~[illegible]~~

Drabinka Zagadka XXIII

II 49

Na coż to mamo ta długa drabinka
Stoi u tego kościoła?
Tak mówiła jey dziewczynka
W ciekawości swey zawoła.
A matka na to: niewiem moje dziecię
Lecz wiem że każdy na świecie
Po drabinie życia bieży
Po niey w górę piąć się trzeba
I od nas tylko zależy
Aby ją oprzeć o nieba.

Agatka y Jakub. Bayka XXIV^ta.

I 50-51

W przykładnem stadle, młode, zrosne latka
Przeżyli z sobą Jakub y Agatka
Bez kłótni, zwady, bez naymnieyszey sprzeczki
Zgodni jak dwie turkawczki.
Syn ich Tomaszek, pełen był pokory
A tak posłuszny, tak do usług skory
Tak cichy w pośród rodzinnego kółka
Że go miano za aniołka.
Zwierzątka nawet mieszkające z niemi
Nadzwyczay były dobremi
To się w gronie miłem, słodkiem
Baran pieścił z Tomaszkiem
To znów piesek igrał z kotkiem
A kotek bawił się z ptaszkiem
Słowem nikt jeszcze nie widział takiego
Szczęścia, raju y swobody,
I nie było większey zgody
Nawet y w arce Noego.
Ale! y licho przyszło nareszcie
Jakiś głupi kiermasz w mieście
Całą tę zgodę rozstroił
Nasz Jakubek
Nalał w czubek
I żonie skórę wyłoił
Żona kwaśną strojąc minkę
Przez zemstę, na złość mężowi
Za jakąś tam drobną winkę
Dała rózgą Tomaszkowi
Chłopiec z wielkim gniewem, płaczem
Wybił pieska harapaczem
Pies niecnota
Pogryzł kota
Kota nawet czart pokusił
Porwał ptaszka y udusił

Tak to zły przykład, gdy się zdarzy komu,
Z łatwo[…] się rozkorzeni
Raz tylko diabła wpuścić do twego domu
A raj ci w piekło zamieni.

Księga II^a.

Śmierć y Miłość. Bayka I^a.

II 46-48

Tułacza miłość, z śmiercią srogą
Każda swoią ciągnąc drogą
Po długim y nużącym biegu
Zeszły się raz na noclegu.
Pod jednym dachem obiedwie stanęły
A że wzajemnie swych grotów się bały
Każda oddzielnie złożyła swe strzały
A potem obie zasnęły.
Ależ to jakoś wielki wrzask z niemi
Jaka cisza po całej rozległa się ziemi
Zasnęły z pierwszą wszystkie ludy, światy
Naymnieysze nawet kochające twory
Zasnęły z drugą rozbóynicy, katy
Zasnęły nawet doktory.
Lecz nie tu koniec. Śmierć mimo znużenia
Bo któż ma tyle w świecie do czynienia
Wstała z wybiciem północney godziny
Lecz aby śpiącey nie zbudzić drużyny
Cicho na palcach w drogę się wybiera
Sięga — znów sięga — błąka się — obziera
Wszędzie strzał swych upatruje

Z kąta do kąta powraca
Szukaiąc marca
Aż ie nareście znayduie.
Znayduie, lecz nie swoie. — Omyłka straszliwa
Okropny skutku ciemnoty
Własne swe zostawia groty
Saydak miłości porywa.
Wstała y miłość choćiaż później trochę
Lecz, jak to zwykle, y dziecię y płoche
Kołczan swego niespostrzegło
Co zastało
To zabrało
J w dalszą drogę pobiegło.

J nuż wszędzie hałas, wrzawa, zamięszanie
Jakiego dotąd nieznali ziemianie
Wszystko okropnym działo się przewrotem
Śmierć strzelała miłości, miłość śmierci grotem
Cios jednemu przeznaczony
Zawsze ktoś drugi odbierał
Ten co miał umrzeć kochał jak szalony
Ten co miał kochać, umierał.
Jak grad leciały ich okrutne ciosy
Wszystko się pomięszało pioski y losy
Ludzie, niebianie, cały świat osłupiał
Na chwilę nawet y sam Jowisz zgłupiał.

Ach! gdyby były przez litość nad światem
Srogie te bostwa poprzestały na tem

Gdyby choć nadal swoie zgubne straty
Lepiey przed sobą chowały
Lecz na nieszczęście tym dawnych zwyczaiem
J teraz często mylą się nawzaiem
Ztąd rodziców kochanka nadzieie
Ginie w kwiecie swey młodości
A stara Flora y gnije y mdleie
Przeżyła straty miłości

J coż ztąd wynieść? — wszędzie widok biedzi
Do śmiechu tylko, albo do łez biedzi:

Jagnię Bayka II.   II 52-53

Maleńkie jagnię w pewnym wielkim lesie
Płacząc y biegnąc gdzie ie rozpacz niesie
Dzikim zwierzętom przerywało głosem:
Zlituycie się nad mym losem
Moią dolą opłakaną
Wspomożcie biedną sierotę
Ścigaiące wilka niecnoty
Porwał mi matkę kochaną
Przez wzgląd na całe sąsiedztwo
Na publiczne bezpieczeństwo
Zbierzmy się razem, zbierzmy.

J na tyrana uderzmy.
Zachowaycie to w wspomnieniu
Co wam żal moy przepowiada
Zaraz na owcy, skoczy na jelenia
J tak nas wszystkich pożąda.

Zbiegły się zewsząd liczne zwierząt trzody
Tkliwym nieszczęścia przywołane głosem
Każde okropnej słuchało przygody
Każde nad swoim drżało losem.
Zając rozmyślał o swey nędzy, biedzie
Jeleń łzy ronił nad dolą zwierzęcia
Lis burzył, dzik się srożył, mruczały niedźwiadki
Ale nikt nie wspadł jagnięcia.

Lew po coż biedne zwierzęta oskarżać
Po co bajkę stwarzać?
Gdy widzieć ciągłe niewinnych nękania
Słonne z przemocą zapasy
Słyszeć daremne na bliźnich wołania
Potrzebaż iść w lasy.

II 35

Mysz, Kot, Wilk, i Tygrys. Bayka III.a

Jak się to jedna zbrodnia za drugą ugania.
Mysz co siódmego nie zna przykazania
Ziarnko orzecha wiewiórce ukradła
Zaniosła w kszawek i zjadła.

Kot tak okaradnym przerażony grzechem
Nie mógł się wstrzymać od złości
Bo kto też słyszał o takiej chciwości
Kto widział mądrym tuczyć się orzechem
Aby więc takie poskromić rozboje
Porwał ją, zdusił i schrustał jak swoję.

Lew i do niego w teyże samey dobie
Skradał się wilczek za drzewem
A tuś mi zdrajco! z strasznym krzyknął gniewem
J zjadł go sobie.

Aż się też wreszcie groźny tygrys zjawia
Idzie poskromić tak liczne bezprawia
J razem jak przystoi na paszczę zwierzchnika
Wilka, kota i myszkę i orzech połyka.

J na tem koniec. Napróżnom się starał
Z mojej bajeczki wywieść morał jaki
Nie zjawił się taki
Coby tygrysa ukarał.

Gęsi Bayka IV.ta

II 37

Ni z tąd ni z owąd nagłą zdjęte trwogą
Gęsi pod bliskim zerwały się lasem
J wielką przez wieś uciekają drogą
Z strasznym leciały hałasem.

Cóż to za głupstwo z takim wrzaskiem wypadać
Tak zlękły Kogut z wczesney woła tyki
Nikt was nie myśli ni gonić ni zjadać
Po co więc, po co te krzyki?

Albo my wiemy co się dzieje z nami
Tak rzecze jedna pędząca w odwodzie
My tylko lecim za temi gęsiami
Które stare krzyczą na przodzie.

Niedźwiadek Bayka Vta II 54-56

Żona niedźwiedzia urodziwszy synka
Pokochała go szalenie
Ten miły główek, to wdzięczne spojrzenie
Zwłaszcza ta dowcipna minka
Który widziała w swoim lubym płodzie
Tak jey głowę zawróciła
Że tylko o nim, o jego urodzie
Po całym lesie trąbiła.
Nie nie znała piękniejszego
Naymnieyszych nawet nie widziała wadek
Żaden smorgoński niedźwiadek
Ani się umył do niego:
Słowem pewną była
Że samego Lwa zrodziła.

Mąż który z dala na dwóch łapach siedział
Długo jey ani słówka nie powiedział

Lecz wreszcie tylko prośbami znudzony
Zbliża się do żony
A wprzód ją łapką pogłaskawszy grzecznie
Tak do niey mówić zaczyna:
Moja ty duszko, zrodziłaś mi syna
Niech cię to przecież nie martwi zbytecznie
Kiedy ci wyznam otwarcie i śmiało
Że to paskudztwo w twych oczach tak ładne
Wcale nam się nie udało
I że jest monstrem szkaradne.
Co! monstrum! wykrzyknie, i na męża wpada
Ledwie oczu nie wydrapie
Otóż ja rzecz, powiada ci capie
Że to jest lwek i lwek nie lada.
I nuż więc lizać swoje drogie dziecię.
Liże go po łbie, po grzbiecie
Liże go z boku, liże z przodu, z wierzchu
Liże od rana do zmierzchu.
Ale któż sobie żal jey wyobrazi
Gdy na nic wszystkie lizania tak długie
I gdy nareszcie wyłazi
Taki niedźwiedź jak i drugie.
Przyszły więc, ryczy, tarza się i pieni
Ostrzem drze się pazury
Wszystko próżno: nikt nie zmieni
Pierwotnych rysów natury
Pomimo wszelkie środy i starania
Kto się zrodził niedźwiedziem, niedźwiedziem zostanie.
Zdarza się i w innym podobny przypadek
Mąż krytyk, żona autor a dziecię niedźwiadek.

Tyggrys i Jeż Bayka VIta. II 44-45

Prawem paszczęki i pazurów srogich
Tyggrys sierota władnący dziedziną
Na tronie zbudowanym z kości zwierząt mnogich
Z groźną siedział miną
A że wzniósł się tak wysoko
Myślał, rozważał głęboko
[illegible] tworząc [illegible]
Zatopił się w polityce.
Stworne mu w głowie snuły się układy
Jakby to swoje porządził sąsiady
Wzmocnić się, zwiększyć przez napaści nowe
Jak zaokrąglić państwo tygrysowe
Kiedy wtem dziwny sprowadzony torem
Jeż mu się przemknął pod nosem.
Zerwał się tygrys i rozjadł niezmiernie
Straszną śmierć mu zapowiada
A że takich obietnic dotrzymywał wiernie
Jeżi go więc podknąć przypada.
Lecz Jeż na to: stoy niebaczny
Nie bardzom z mymi kolcami jest smaczny
Mógłbyś sam siebie o tę śmierć przyprawić
Możnam mię podknąć, lecz nie można strawić.

Franuś i Echo Bayka VIIma. II 164-165

Swawolny Franuś znudziwszy się w szkole
Pierwszy raz w życiu wymknął się na pole
I miło z swego korzystając czasu
Chodził i śpiewał po nad brzegiem lasu.
Kiedy wtem nagle stanął zadumany
Pojąć nie może, co mu się to zdarza
Słyszy wyraźnie jakiś głos mu znany
Co piosnkę jego powtarza.
Coż to jest? woła — coż to, głos odpowie
Czy tu kto skryty? — skryty się odzywa
Rośnie więc walka i głośna i żywa
Która się słowo po słowie
Co tylko Franuś zagada
Jużci echo odpowiada
Im Franuś krzykiem donośniey
Tem i echo głośniey.
Tak przez godzinę śmieszny spór prowadzi
Dąsa się, krzyczy i sam z sobą wadzi
Wreszcie co zyskał że się z głupim kłócił
Z echa nie przegadał i z chrypką powrócił.

Tuman Bayka VIII.

II 168

Patrzay Piotrze, patrzay Janie
Ktoż to pędzi od Warszawy
Jakież to biczów trzaskanie
Jakaż to chmura kurzawy.
Wszakże to z taką paradą
Nie jechano jeszcze z nikiem
Oczywiście z Królem jadą
Lub przynaymniey z Namiestnikiem.
Zbliżają się owe blaski
Grzmot pojazdów, biczów trzaski;
Szerzą się kurzu tumany
Lecą Piotry, lecą Jany.
Cóż widzą? bryczkę podróżną
I do tego wewnątrz próżną

Iluż takich w świecie liczem
Zdala czemsić, zblizka niczem.

Zięba Bayka IXta

II 66-68

Zięba po kilku tygodniach zamęścia
Czując że wkrótce ma ród swoy pomnożyć
Już niewiedziała z tak wielkiego szczęścia
Gdzie ma swe gniazdo założyć.
Obrała sobie dąb naygęstszy w lesie
I już natychmiast krząta się i śpieszy
To suchey listek, to znów słomkę niesie
To z jakąś trawką na wierzch dębu śpieszy.
Zwija się, szczebka na prawo, na lewo
Sztucznie dowcipną swą kołyskę splata
Stokroć na ziemię i stokroć na drzewo
W jedney godzinie przelata.
Ale nie długą każda radość bywa
Zwłaszcza gdy szczęścia chcemy szukać w górze
Płakała wkrótce zięba nieszczęśliwa
Na skwary słońca, na okropne burze
Biły pioruny, huczał wicher wściekły
A zwłaszcza grady niezmierne ją siekły.

Na dół więc, nadół, czem prędzey się chroni
I wpośród trawy drugie gniazdo wije
Lecz i tam znowu nieszczęścia ją goni
Bo któż się przed niem ukryje?

Zaledwie pracę ukończyła swoję
Wszystkie się na nią sprzeciwnie zlęty
Wilgoć, kurzawa i robactwa roje
Biedną ptaszynę wygnały.
Siada więc sobie i z ciężkiem westchnieniem
Duma, co dalej uczynić.
Szczerze się z swojem rachuje sumieniem
W czem mogła niebu zawinić.
Płacze i płacze niepozorna ptaszyna
Lecz czegoż smutek nie czyni
Skarży się, drży, łzy, nieba wini
A trzecie gniazdo zaczyna.
Ściele je sobie na młodej leszczynie
Ściele i znowu po górach, dolinie
Szuka i zbiera i niesie
I jakby w inną przemieniona knieję
Wkrótce się dziwi, dumieje
Skąd taka zmiana po lesie;
Jakaś niezmierna jej władza
Całą naturę odradza
I wszystko cukrem się zdaje
Rośnie jej praca miłosna
Milsze życie, milsza wiosna,
Nakoniec matką zostaje;
O jakże wówczas wołała na żęby
Na wszystkie nawet ptaszyny
Nie lećcie siostry na wysokie dęby
Nie spadajcie na niziny
Nie gońcie płochych rojów po świecie
Obierzcie sobie jaki krzaczek bliski
Ni zbyt wysoki, ni też nazbyt niski.
A pewno szczęście znajdziecie.

Stal i Krzemień Bayka X^ta

II 142

Tyżeś to źródło blask i nieszczęść wiecznych
Jak stal na krzemień powstania
Tyżeś to mały wolkanie
Pełen iskier niebezpiecznych.
Ogień ukryty w twoim łonie
Całe wojska, miasta ochłonie
Najśmielszej grozisz budowie
Najsroższy śpośród wszech przerazasz.
Prawda jest, krzemień odpowie
Ale czemuż mnie uderzasz?

Ta odpowiedź świata
Służby ludom przypłata.

II 144–145

Wybór żony Bayka XI^ta

Stateczny Bartosz gdzieś tam w małym mieście
W średnim już wieku i na pół siwawy
Lecz jeszcze czerstwy i żwawy
Chciał się ożenić nareszcie.
Miał on swój domek na rynku
Kawał roli; sklep do szynku
Przytem grosz obfity
Więc na męża wyśmienity.
Szukał małżonki; a że, jak to bywa
Nigdy na takim towarze nie zbywa,

W bliskości siebie, bez łamania głowy
Wyszukał sobie dwie wdowy.
Jedna z nich była młoda, czuła, rzewna
Druga dojrzalsza tez na żonę pewna
Trudny więc wybór j wielkie kłopoty...
Gdy nasze wdowki z przymiloną minką
Ciągle się niby z żartu j pustoty
Bawiły z jego czupryną.
Młodsza go chciała mieć młodszym, nadobnym
A starsza więcej do siebie podobnym
Wciąż mu więc z głowy włos po włosie rwały
Jedna czarny, druga biały.
Aż go nakoniec ten żart tak zeszpecił
Że gładszą głową jakby dynią świecił.
Ho! ho! tak z gniewnym ozwie się zapałem
Jeszcze bez żony, a już wyłysiałem
Cóż będzie gdy się ożenię?
Nie, nie bądź dudkiem Bartoszu
Bądźcie mi zdrowe, kłaniam uniżenie.
Baby zostawił na koszu.

Kubek j Kostki Bayka XII^ta II 143

Tłukąc się biedne kości godzin kilkanaście
Cieszyły się niezmiernie gdy padło — dwanaście.
J cóż wam z tego przyjdzie, Kubek się odzywa
Wy się tłuczecie, a sam gracz wygrywa.

Słowik j Królewicz Bayka XIII^ta II 146-147

Wśród wdzięcznej wiosny, w najpiękniejszym maju
Młodziutki Książę wraz z swoim mentorem
Przechadzał się w gaju.
Rzadko natura takim wdzięków zbiorem
Jedno ustronie okrywa
Przecież jak to zwykle bywa
Wszystko nudziło Księcia Jegomości
Taka to korzyść wielkości.
Kiedy wtem nagle słyszy głos słowika
Nieznana dotąd radość go przenika
A choć dziecięciem
Że jest Książęciem
Już mniema, że wszystko może
Złapcie go, woła, j do klatki włoży
Lecz słowik takich nie lubi igraszek
J gdy on niebacznie
Zbliżać się zacznie
Zerwie się ptaszek.
Skądże to, rzecze, rozżalone dziecię
Ta niesłuszność w świecie
Że ta ptaszyna tak dobra j czuła
W tych się lasach tuła
A na naszym pałacu tyle wróbli siada?
A mentor na to tak mu odpowiada
Masz w tem przestrogę, byś widział z daleka
Co cię kiedyś na tronie ojca twego czeka
Że podłość do drzwi twoich nie przestanie stukać
Zasługa się zaś kryje j trzeba jej szukać!

Posąg Bayka XIVta

II 72

Z drogi! z drogi! wołające na tłum przerażony
Pewien despota w swym grzmiącym przelocie
Uyrzał swoy posąg świeżo obalony
J leżący w błocie.
Mięcza! Katow! zakrzyknie, niechay ginie zdrayca
Niechay śmierć jego przykładem się stanie
Ktoż jest ten zbrodniarz? Kto ten winowayca? ....
Piorun! Nayjaśnieyszy Panie.

Kogutek i gąsięta. Bayka XVta

II 73-75

Można się czasem wyśmiechnąć na dudka
A przecież głupich dziwić i zdumiewać
Złapał raz Stasio żywego Kogutka
Opoił winem i kazał mu śpiewać.
Drze się więc Kogut i w głupim obłędzie
Wrzeszczy i krzyczy po grzędzie
Ledwie mu gardziel nie pęknie
A mnóstwo gąsiąt stojące do koła
Strasznie się dziwi i woła
Jakie to mądre i piękne!
Ktoż kiedy takie kuranty wyginał
Sam on to sposób swego piania stworzył
Sam nową drogę otworzył
Vivat Kogut oryginał!

Cóż to jest? rzekły Koguty zmęczone
Czyście zgłupiały, czy też dziwnie sobie
Ktoż widział w takim możebnie sposobie
Pijaka krzyki szalone.
Możnaż sumienia takim bredniom nadać
Imię Bożego pienia
J z tego wrzasku, krzyczenia
Choć za grosz sensu wybadać!
Zawsze z tym sensem! wszystkie gęsi krzykły
Ni w pięć, ni w dziewięć gadanie
Otoż to właśnie ten krzyk tak niezwykły
Ta dzika śmiałość której wy nie znacie
Ta twardość dźwięków przy nayczystszym szumie
Luba niepewność czy się sam rozumie
To jest co w śpiewie nayprzedniejszem bywa
Co się oryginalnością nazywa
Co wieczną chwałę dając Kogutkowi
Nową epokę stanowi!
Ale nie długo trwały te zachwyty.
Wkrotce nasz śpiewak wytrzeźwiał
A że nie był w ciemię bity
Sam się nad swoim głupstwem zdumiał
Za nim więc jeszcze ranna zorza błysła
Zwykłym Kogutom zaczął nucić głosem
Ale jakimsiś szczególnieyszym losem
Żadna z gąsiątek nie piała.

Cóż to jest? pyta nasz Kogut zdumiały
Czyż ja śpiewam tak szkaradnie?
Zawszem, wszystkie gąski się ozwały
Śpiewasz dosyć ładnie.
Lecz jakoś w naszym upadasz kurniku
Nie, już to nie jest to pianie chwalone
To to było kukuryku
Właśnie dla gąsiąt stworzone.

Sekret Bayka XVI.ta

II 76-77

Nic tak nie ciąży jak sekret kobiecie
Sam on się z ust jej wyrywa,
Jakoś jej nawet lżej i zdrowiej bywa
Kiedy się z niego wyplecie.
Pewien mąż swojej chcąc doświadczyć żony
Tak w pośród nocy krzyczał jak szalony
Pęknę! ach pęknę dla Boga!
Ratuj mię żono, ratuj duszko droga
Bo duszę z ciała wyprzeszczę!
Nakoniec jakieś zdziwienie udaje
Cóż to jest, rzecze, wszak ja zniosłem jaje
Patrzaj kochanko, oto ciepłe jeszcze.
Lecz przebóg żono, nie rozgaduj dalej
Bo by mię kury przezwali.
Żona szczególnie jakieś niewiniątko
A nawet trochę cielątko
Święcie mu milczeć przyrzekła
Cóż, gdy przysięga już z nocą uciekła.

Zaledwie że się przebudziła z rana
Już dyrda, leci do jednej z sąsiadek
Kumo, zawoła, ach kumo kochana
Straszny się u nas wydarzył przypadek
Powiem wam ale w cichości
Mój mąż zniósł jaje ogromnej wielkości
Ależ na Boga nie mówcie nikomu
Bijem by mię wygnał z domu.
Nie znasz mię, druga rzecze, mijałażbym was kłoni!
Jam do sekretu stworzona.
Mnie co powiedzieć, jakby w studnię wrzucić.
Idzie więc, wraca Jajkorodny żona.
Lecz Panią Kumę już języczek swędzi
Dalej więc, dalej po sąsiadkach pędzi
Szepce o wielkiem zdarzeniu sąsiada
Zamiast jednego, troje jaj powiada.
Łapią nowinkę wszystkie kumy drugie
I mówią o jajach szepty gęste, długie
Ta z nich o czterech, ta o pięciu plecie
A każda w wielkim sekrecie.
Wzmaga się sława, liczba jaj podwaja
Rosną i rosną niezliczone jaja
Tak iż nakoniec dzięki lotnej wieści
Nim zmierzch osiadł na dolinie
Już jaj było sto czterdzieści
A wszystkie wielkie jak dynie.

Chart j Kurta. Bajka XVII^ta

II 78

Wiesz co braciszku, puśćmy się w te nurty
Tak się chart ozwał do kurty.
Gdy ją podobne srachodził stroniénia
Śmiało więc niego trzymaj się ogona.
A ten mu na to: Uaniam uniżenie
Woda ta nazbyt wzburzona.
Wiem ja wreszcie co się dzieje
Gdy się w taki potok wkroczy
Tam gdzie chart boki omoczy
Kurcie się w uszy naleje

Oś. Bajka XVIII^ta

II 69

U ładownego woza furmana
Tak skrzypiała oś drewniana
Z takim piskiem przykrym, głośnym
J rażącym j nieznośnym
Że kaźdy na gwałt uszy swe zatykał
J jak mógł, tak zmykał.
Sprzykrzył się wreszcie pisk ten j woźnicy
Wstrzymał więc konie, wziął się do maźnicy
Jak ją trudu nie żałował
Oś porządnie wysmarował
A gdy znów z miejsca, ruszył, biczem świsnął
Już wóz jego ani pisnął.
Tak to nie jeden rządy się ratuje
Gdy przecie sobie licrne wrzaski stłumi

Łapy krzykaczów smarują
A natychmiast się uciszą.

Latarnia magiczna. Bajka XIX^ta

II 168-170

Nie! – nikt tego nie wypowie
Co się to czasem w małpiej roi głowie!
Widząc z nich jedna chowana we dworze
Jak sam Jegomość o wieczornej porze
Dziatek swych gromadkę liczną
Latarnią bawił magiczną,
Straszną, nieznośną ciekawością zdjęta
Siadła na środku komnaty
J raz wraz między paniętą
Wsiębiała teb swój komnaty.
Lecz że dla małpy nie dość się radować
Trzeba zaraz j naśladować
Wstaje więc rano o świcie
Bierze latarnię, cicho się wymyka
Gdzieś tam ku gumnu wynosi ją skrycie
J stawia wewnątrz kurnika.
Pędzą cało drobiu chmury
Lecą gęsi, kawki, kury,
Po wszystkich ciśną się bokach
A małpa w wąsach j skokach
Tak przemawia do swych gości:
Szędź prześwietna Publiczności
Cuda świata ci obwieszczę
J do tego gratis jeszcze.

Patrzcie! Ztąd szczyt wspaniały
Bucha ognie, miota skały
Patrzcie! patrzcie! świat się rodzi
Pierwsze dzieje, słońce wschodzi
Jaka jasność! blask w oczy!
Patrzą więc, patrzą, wytrzeszczając oczy
Patrzą, ale nadaremno
Wszędzie jakby w rogu ciemno.
Patrzcie, rzekł Kogut, gdyście tak ciekawi
Ja tę ciemność nienawidzę
Z tych wszystkich cudów o których nam prawi
Jakem Kogut, nic nie widzę.
J my nic mówią całe kaczek stada
J ja nic, gąska powiada
Co do mnie, rzecze Jndyk, chociaż się nie spieram
Przecież mówiąc sprawiedliwie
Coś ja tam niby przezieram
Ale co? — niewiem prawdziwie.
Rzecz, nic nie widzisz, Kot zawoła bury
Co gdzieś tam patrzył się z góry
Małpeczka szczerze was chciała
J pouczyć i zabawić
Maleńkiej tylko rzeczy zapomniała
Świeczkę wewnątrz wstawić.

O wy panowie, buyni, chmurni, mglisi
Na pół prości, a na pół Heglisi
Wy co po ciemnych jdeałów świecie
Biednych tu ludzi wiedziecie
Racz się nakoniec zlitujcie nad niemi
J przebóg bądźcie jaśniemi
Bo kto się sam domacać nie zdoła
Nie dziw, że o świeczkę woła

II 70-71

Stary i nowy kalendarz

Bayka XIIta

Stary kalendarz młodszemu bratu
Wziętości jego zazdrościł
J wzgardę swoją wyrzucając światu
Strasznie na niego się złościł.
Cóż to, zawoła, nie brzydko, nikczemnie!
Każdy mnie dawniej lubił, chciwie czytał
Mnie się ciągle radził, pytał,
Nie mógł się obeyść beze mnie.
A dziś tak srogo, tak dumnie
Gdzieś tam w brudny kąt mię ciska
Między stare papierzyska
J nie spojrzy nawet ku mnie.
A młodszy na to: cóż w tem tak dziwnego
J o cóż tyle hałasu?
Świat cię opuścił lecz tylko dla tego
Żeś już nie szedł z tego czasu.
Toż samo za rok i mnie oczekiwa
Toż samo wreszcie i wśród ludzi bywa,
Wszystko co niegdyś także miało chwałę
Słynne poety — wodze — dygnitarze,
Dawne wolności — pany podstarzałe
Wszystko to, wszystko stare kalendarze.

Ropucha Bayka XXI.

II 110

Rozważ wprzód dobrze z kim się chcesz mierzyć:
Sprośna ropucha wzdęta i nabrzmiała
Z bagniska jadem pryskała.
Jaś jéj chciał kijem uderzyć.
Gdy w tem, stoy chłopcze, krzyknie ojciec stary
Na co ci głupio się kazić?
Aby dosiądz tey poczwary
Trzebaby w błoto jéj wtarzić.

II 148-149

Szklanka. Bayka XXII.

Pewien chłopyszek w dzień swojich urodzin
Dostał szklankę na wiązanie
Cieszył się więc niesłychanie
I przez kilka bawił godzin.
Ale że dziwna czasem myśl przeleci
Przez głowę psotnych i niestałych dzieci
Tak i nasz żwawy chłopyszek
Chciał z szklanki zrobić kieliszek
I pewien że to przez duszenie zdziała
Dusił i dusił aby mu zmalała.
Próżno się matka i gniewa i trzyma
Woła że szklanka tego nie wytrzyma
Chłopczyk nie słucha i wciąż mocniéj ściśnie
Gdy wtem szklanka pryśnie

W drobne się części rozpadnie
I chłopca krwawi szkaradnie.

Jeśliś zbyt ścisnął ludowi biednemu
I twój go ucisk do wybuchu zmusił
Biada, biada zduszonemu
Biada i temu co zdusił.

Talar i bankocetel. Bayka XXIII.

II 150

Nie prawdaż, żeśmy bracia! takiemi raz słowy
Ozwał się do srebrnego pieniądz papierowy
Ja talar, i ty talar: — Przebacz srebrny rzecze
Że zupełnie naszemu braterstwu zaprzeczę
Moja wartość istotna, twoja pożyczana
Mnie czysty zrodził kruszec, tyś powstał z gałgana.

Xięga III^a.

Kura. Bayka 1^a.

II 103-106

Pierzem, sierścią czy szatą okryte jstoty
Na wszystkich cięży ta sama natura
Wszystko to jedno czy człowiek czy kura
Każdy ma swoje kłopoty.
Człowiek się w swojej udręcza niedoli
Kura z swem jajkiem mozoli
On na niewierną się skarży
O niey Kogut zapomina
On ptaszę na cios potwarzy
Ta stare kwoki przedzielina,
Śmierć jich nawet równa czeka
Sprzątnie kurę j człowieka.

ale mówmy o kurze. Jedną z nich niebogę
Podobno w czerwcu, jle pomnieć mogę
Trapiły jakieś niepojęte smutki
Jakaś skłonność do dumania
Kurzego łonu zgłębiania
Nie wiedzieć z jakiej pobudki:
Nie była to żadna boleść ni zgryzota
Ni żal po zmiennym Kogucie
Lecz raczej jakaś głęboka tęsknota
Jakieś posępne przeczucie
J właśnie takie jak owej nieboszki
Kokoszki!

Chcąc więc raz przenieść ów smutek głęboki
Skryć się pod chłodny wcisnąwszy się murek

Patrzyła sobie na jgraszki, skoki
Drobiących synków j córek.
Ale kiedy tak spokojna j cicha
Siedzi sobie niefrasobliwa
J raz po raz wzdycha
Ni stąd, ni z owąd nagle się porywa
J do góry w jedną stronę
Trzymając oczy wlepione
Jakby wielkim strachem zdjęta
Cofa się, kwoczy, umyka
J do kurnika
Zapędza swoje kurczęta.

Koguty co w tym przestrachu
Widziały ją z dachu
Zadumione tą jej trwogą
Pojąć jej nie mogą
Patrzą j patrzą po Niebie
Nareszcie mówią do siebie
Co się to stało tej Kurze
Co ona widzi tam w górze
Kwoczy, kwoczy jak w malignie
Przecież j my oczy mamy
Jak możemy, wytrzeszczamy
A nic nam się ani mignie.

Ale kiedy tak j mówią j szydzą
Nagle w górze widzą
Jakiś punkt czarny, ale tak wysoko

Że go zaledwie mogło dostrzedz oko.
Punkt ów po chwili niby widoczniejszy
Niby coś większy, czarniejszy
Jak muszka, pszczółka, motyl bujający
Gdzieś tam pod Niebem krążący
A gdy tak ciągle zwiększa się co chwila
Patrzą, aż owey pszczółki j motyla
Z owego punktu, co był okiem niedościgły
Zrobił się jastrząb potężny
Krzyk więc j hałas, pełno wrzawy, strachu
Jak grad lecą z dachu
Każdy zmyka
Do kurnika
Ale już jastrząb przeciągnął je w pędzie
Żaden się przed nim nie schronił
Dobrze zmykały, lecz on lepiej gonił
Wszystkie wydusił na grzędzie.

Gdzie idzie o dziatki
Czegoż tam oko nie dostrzeże matki!

Żebra Bayka 11a

II.102

Pomiędzy liczną obcych zwierząt rzeszą
Które tłumami do Warszawy spieszą
Raz ktoś na Gryfów zebrę przyprowadził
Natychmiast tłum się niezmierny zgromadził

Wszyscy patrzą z zadziwieniem
Dziwią się osły, dziwią i mężni
Z wszystkich stron razem wzniósł się odgłos liczny
Cóż to za rumak prześliczny!

Rumak?! – zakrzyknie jakiś konik szary
Tęgi Sarmata, nawet wojak stary
Co niegdyś dzielnie nasze wrogi zmiatał.
Któż mię to będzie z tem straszydłem bratał?
Czyż mu dlatego pochwały szczepicie
Że tam gdzieś w obcych urodził się stronach
On ma być koniem?! – przypatrzcie się przecie
Wszakże to osioł w galonach.

Kot i szczur stary. Bajka III-cia

II 107-109

Żaden kot w świecie nie słynął z dobroci
Lecz wszystkie przeszedł w złości pewien Matys bury
Jakiś rzeźnik, Attylla, jakiś Herod koci
Istny bicz Boży na szczury.
Wszystko się przed nim na pół mili kryło
W najgłębszej drżano zaciszy
I jakby nie dość na szczurach mu było
Uwziął się jeszcze świat wyludnić z myszy.
Nigdy o takim łotrze nie słyszały
W żadnym mysim dziejopisie

Co tylko łapek, sideł, trucizn znały
Niczem były przy Matysie.

Raz więc w środ nocy, gdy mu głód dopiekał
I już oddawna, próżno czychał, czekał
Myszki się kryły w swych dziurach
Zaraz zdechłego udawać przed niemi
Gdzieś się tam w górze na wyższych sznurach
Zawiesił łapy tylnemi.
Myszki zaledwie dają oczom wiarę
Myślą że musiał kogoś tam podrapać
Jakieś kurczątko lub też serek złapać
I że wreszcie przebrał miarę,
Przyszła kryska
Na Matyska
I oto dynda za karę.

Cieszą się wrazem i mówią do siebie
Będziemyż skakać na kocim pogrzebie!
Wstępują więc naprzód, wyściubiają główki
I znów się w swoje chowają kryjówki
To znów wysuną, to postąpią trochę
To nakoniec śmiałe, płoche
Drobnemi sypią się kroki
I nuż hulanka i skoki!

Kiedy w tem jak one rozpoczną się susy
Nasz wisielec zmartwychwstaje

Na głupią rzuca się zgraja
Z sparte duszy wygasa.

Nie na tym koniec. Mam ja sztuk tych krocie
Tak do uczałtych myszy zdala powie
Jeszcze wam figle nieznane są kocie
Wszystkie do jednej wyłowię.
I w istocie krótko trwało
A jak przyrzekł tak się stało.
Ledwie pierwszy wieczór zszarzał
Cały w mąkę się wytarzał
Zwinął w kłębek i tak leżał:
Głupi ród myszy poszto na śmierć bieżał
Gdy wtem srogi pieśniarz Sprytny i przytomny ~~Szymon~~ ~~zdala z przed~~ nad głowy
Zwąchał ~~zdradę~~ podstęp nowy
Był to frant stary, gracz i sztukmistrz znany
Wreszcie wojak zawołany
Co nie raz tego kotom się odpłacił
A nawet ogon w batalii stracił
Ta biała kupa zbyt mi podejrzana
Tak do kociego ozwie się bratana
Bądź jakichkolwiek maską: żadnym ja pozorem
Nie dam uwieść siebie
Bo choćbyś nawet i całym był worem
Nie pójdę ja tam do ciebie

Strzeżmy się w zbytniej przesadzać wierze
Nie każdy godzien uprosić
Strzeżonego Pan Bóg strzeże
Roztropność matką pewności.

II 95-96

Osieł ~~i~~ Jacek — Bajka IVta

Biedził się Jacek od dobrej godziny
Nie mógł osłowi poradzić
Nie wiedząc z jakiej przyczyny
Nie dał się przez most prowadzić.
Nie pójdę, rzecze, dość tych dziwactw znoszę
Męczę się, nie śpię, i już ledwo łażę
Ja mam iść naprzód! i dla czego proszę?
Wielka przyczyna że tak Jacek każe!
Jacek tymczasem na nowo go zmusza
Ciągnie za uszy, kijem, drągiem ćwiczy.
Osieł nie tylko że naprzód nie rusza
Jeszcze się cofa i ryczy.
Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie
Gniewny Jacek wrzaśnie
Nic ja tu z tobą nie zrobię;
Gdy mu wtem nagle błyśnie myśl szczęśliwa
Leci w tył osła, za ogon porywa
I silnie ciągnie ku sobie.
Ho! ho! rozumiem, Jacek plan swój zmienia
Domyślny osieł zawoła
Widzę że naprzód znaglić mnie nie zdoła
Chce mnie zmusić do cofnięcia
Otóż ~~#~~ nie zmusi: w tej chwili zobaczy
Co to osieł znaczy.
Jacek czyto, jakby sparzony ukropem
Myśląc że cudów dokona

Zrywa się, rusza i przez most galopem
Leci z Szpikiem u ogona.

Są i wśród ludzi istoty tak dziwne
Sprzeczne, przekorne, jakby krnąbrne dzieci
Lecz udaj zdanie twojemu przeciwne
A ocięd przez most poleci.

Gwóźdź i Śruba. Bayka Vta

II. 97

Niezmiernie gwóźdź się zamroczył
Gdy raz w desce śrubę zoczył
Jak to być może, rzecze, moja luba
Ja tak cienki, tyś tak gruba
Przecież w brew twojej naturze
Więcej zdziałałaś odemnie
Właśnie tam siedzisz w tey dziurze
Gdziem ja się tłoczył daremnie?
A ta mu na to: tak to zręczność działa,
Tyś prosto szedłeś drogą, jam się wśrubowała.

Król Scytów. Bayka VIta

II 98–99

Czy to prawda, czy zmyślenie
Nie wiem i próżno nie badam
Dość żem słyszał to zdarzenie
A com słyszał, opowiadam.
Raz król Scytów ogromną zdobywszy stolicę,
Kiedy rozległe przejeżdżał ulice
I razem z mnóstwem swey dziczy
Dziwił się swojej zdobyczy
Ujrzał, świetnemi otoczon budowy
Jakiegoś króla posąg marmurowy
A pod nim napis w czystem ryty złocie
Sławie i Cnocie.
Skutkiem jakiegoś szczególnego cudu
Ta tkliwa wdzięczność, hołd całego ludu
Ta sława, której wieki nie umnieyszą
Wzruszyły Jego Dzikość Nayjaśnieyszą.
Daje więc rozkaz, by się przed Nim stawił
Pierwszy z mędrców tey Krainy
I by Mu wszystkie opowiedział czyny
Którymi król ten się wsławił
Idzie więc mędrzec, a gdy przed Nim stanie
Tak się doń ozwie: Nayjaśnieyszy Panie
Król ten którego wielbisz dziś ciekawy
Był podług dziejów i srogi i krwawy
Szczerego [illegible] miewał przywiązania
Całkiem nie lubił ludzkiego plemienia

Niczem mu były j cnota j sława
Niczem ludzkie Boskie prawa
Wszystko zdeptała jego stopa bezbożna
A tak darł Panie, jak tylko drzeć można.
Stoy! stoy! zawoła nasz Scyta zdumiały
Jakże to zgodzić z tym pomnikiem chwały
Cóż ta sprzeczność znaczy?
A Mędrzec na to, tak mu się tłomaczy
Przyczyna tego łatwa do odkrycia
W dwóch ci ją słowach odsłonię
Posąg stawiono za życia
Dzieje pisano po zgonie.

Dway Łysi. Bayka VIIma

II 100-101

Dway łysi w dobrey przyjaźni j zgodzie
Chodzili z sobą po sąsiednim ogrodzie
A że w rozmowach czas słodko upływa
O dawnych sobie dziejach powiadali
J jak to zwykle w naszey Polszcze bywa
Na wszystkie czasy łajali.
Gdy wtem, niespodziewanie, właśnie w owey dobie
Kiedy naybardziey powiadali sobie
Jakieś cacko, świecidełko
Niby złoto, niby srebrzełko
Nagle przed niemi
Błysło na ziemi
J jużci kłótnia j swady j boje

Puszczay — nie puszczę — to nie twoje — moje
Jak dwa zażarte tygrysy
Walczy z łysym łysy
Aż wreszcie jeden, rzadkim darem losów
Na wiekopomny zwycięstwa zadatek
Wydarł drugiemu kilka biednych włosów
Lichy j smieszny ostatek
Wiecież o co był ten boy tak potężny
Oto o grzebień mosiężny.

Młody Dąb. Bayka VIIIma

II 119

W pośród dębów zwalonych przez wicher straszliwy
Wznosił się młody dąbek, rosły ale krzywy
Zaledwie kilka nędznych gałęzi rozwodził
J cudem chyba kiedy jaką żołądź zrodził
Lecz że to nie nowina, na tym świecie bywa
Że j w klocu niezgrabnym duma się odzywa
Gromom więc czoło swoje stawiał z urąganiem
Orła nawet przyzywa, aby zasiadł na niem.
Lecz orzeł tak mu rzecze: nędzny szczątku lasów
Duma twoja pochodzi z smutney zmiany czasów
Upadły pierwsze dęby, ztąd się pierwszym mniemasz
J dla tegoś jest wielkim, że już wielkich niemasz.

Lis j Strzelec. Bayka IXta.

II 191-192

Pewien strzelec co w kniei cały czas zmarnował
Bo co strzelił to spudłował
W złym humorze, po znużeniu
Usiadł sobie w cieniu
Strzelbę w ręku trzymał
J drzymał.

J pies się także do spoczynku wziął
Nie czuwał strzelec
Zasnęły.
Ale Lis wisielec
Nie spał, przyczajony w krzaku
Dobrze on oczy otwierał
Na kawał sera przedziwnego smaku
Co z torby strzelca wyzierał.
Daley więc teraz, póki pora wzywa
Dopóki strzelec kiwa się j kiwa
Ukrytym zdradnym wspina się krokiem
To stawa, biegnie, to wolniey, to skokiem
To znowu ostrożnie czai się j skrada
Aż wreszcie torby dopada.
Widząc to strzelba swym ładunkiem dzielna
W groźnym wołała zapale
Co za kryminał, zuchwałość bezczelna,
Umykay lisie bo ci w łeb wypalę.
Czyż nie wiesz zdrayco, że moja potęga
Żubrów, tygrysów, nawet lwów dosięga!

Próżno się z swoim piorunem odzywa
Gdy strzelec zaśnie, który na strzelbę uważa

Lis nazbyt mądry, aby się zatrzymał
Zręcznie korzystał z cichości j czasu
Wyjadł co było j uciekł do lasu
Strzelec jak drzymał, tak drzymał.

Tam gdzie na tronach gnuśnie śpią monarchy
Nayświętsze prawo, grozi lecz nie karze.
Nie cenim Królów co się łatwo strudzą
Stara ta prawda aż [illegible] jest jasna ~~W [illegible]~~
Lepiej jednakże gdy troszeczkę zasną
Niż gdy się nadto przebudzą.

Słowik j Róża. Bayka Xta.

II 193

Dziwił się słowik róży rosnącej nad wodą
J ona się nad swoją dziwiła urodą
Ale gdy się dziwiała, gdy ją słowik głosił
Wiatr jej wdzięki rozwiewał a strumień unosił.

Konik polny j Mrówka. Bayka XIta.

z Lafontena

II 83-84

Konik polny, co swoy cały
Wpośród lata czas prześpiewał
Tak był na zimę zgłodniały
Że tylko wiatr nim powiewał.
Żeby też odrobina jadła
Z muchy lub robaka
Nic zgoła!
A więc głodny, płacze, woła,

U skrzętney mrówki kołace.
Pożycz jey, pożycz powiada
Kilka ziarek dla sąsiada
Jakem konik tak zapłacę
By tylko nieszczęście zawitał
Prowizyą i kapitał.
Mrówka na to: opatrz Boże:
Ja nikomu nie pożyczam
Do wad to moich policzam
Nawet i naymnieyszych może:
Ale jeżeli mię nie pogardzisz
Raczey odpowiedz mi na to
Coześ robił całe lato
Że się dziś żebraniny trudzisz?
Tak w dzienney jak nocney dobie
Wciąż śpiewałem bez ustanku
Śpiewałeś? dobrze kochanku
Teraz skakay sobie.

Dzieci. Bayka XII^ta. II 57

Goniły się raz dzieci na wieyskim podwórku
Szło o to kto naypierwszy z nich stanie na wzgórku
Antoś, co do nayżwawszych chłopczyków należał
Wszystkich zaraz wyprzedził i ptaszka trzymał
Gdy wtem upadł biedaczek i nim wstał, niestety
Drugi za nim dążący już dobiegł do mety
A wziąwszy ptaszka i do oyca, a ten go na stronie;
Nie płacz drogi Antolku, nie wszystko stracone
Jeden coś wyprzedził chwaty pierwszeństwa przebywszy
Lecz za to, jakoś wielu za sobą zostawił

Pokrzywa i Róża Bayka XIII^ta. II 58-59

Przykra dla wszystkich, z wszystkiemi zwaśniona
Dla siebie tylko i słodka i tkliwa
Tak się w śród ciernych kolców nasrożona
Gorszyła z róży pokrzywa:
Bawi mię, rzecze, ta róża tak sławna
Co niby skromną udaje przed światem
Znam ja tę skromność oddawna
Ktoż się nie pieścił z jey kwiatem?
Mnie taka płochość nigdy się nie zdarzy
Wszystkim wiadomo jak jestem surowa
Mojemi godłem są te słowa
Kto się dotknie ten się sparzy.

I po coż by się tykał? tak jey rzecze z boku
Jakiś pasterz w wieczornym dumający mroku
Można dla róży nieraz na kolce zważać
I na rany się narażać
Lecz któżby mając kwiat tak wdzięczny, tkliwy,
Chciał się parzyć dla pokrzywy.

Nietoperz. Bayka XIV^ta. II 60-61

Wpadł raz nietoperz do jamy łasiczki
Myszego rodu wielkiey przeciwniczki
Z strasznym więc gniewem ku niemu przyskoczy
Jak ty śmiesz, rzecze, stawać mi przed oczy
Ty coś jest z tego brzydkiego plemienia
Myszą, monstrum przyrodzenia.

Przepraszam, w korney szczerze iey postawie
Ja się myszostwem nie bawię,
Ja mam być myszą! ja straszydłem takiem!
Cóż to za potwor obrzydły!
Dzięki Bogu, jestem ptakiem,
Wszakże moje widzisz skrzydła
I nuż w hurra i wiwaty
Niechay żyje rod skrzydlaty!

W krótce atoli wśród czarney godziny
Gdy się znów kręci jak waryat jaki
Zapada do jey kuczyny
Strasznie zawziętey na ptaki:
A teraz mi, krzyknie gniewna i zajadła
Każdy ptak umrzeć tu musi
I już doń z długim swoim pyskiem przypadła
Pewna, że ptaka w nim zdusi.
Stóy! woła biedak, jakiż szał cię bierze?
Przypatrz się przecie mey całey osobie
Aby być ptakiem potrzeba mieć pierze
Ja zaś jestem myszką sobie
Urwał myszy! urwał! wyraźnie
Niechay w kota piorun trzaśnie!

Tak to nie jeden na dwóch stołkach siada
Zwija się, łasi, lisim kręci szlakiem
O nim to właśnie ta bajka powiada
Umie być myszą i ptakiem.

II 62-63

Pan Marcin. Bajka XV^ta.

Niech licho porwie i karty i picie
Już mi także zbrzydło życie
Muszę się całkiem poprawić.
Tak mi Pan Marcin i chory i zgrany
A wciąż na się zagniewany
Nie przestawał prawić.
A ja mu na to: piękne to zamiary
Lecz przebacz bratku, że im nie dam wiary
Wszakżeś to samo przyrzekał mi nieraz
A zawsześ skrewił. — prawda jest, lecz teraz
Poprawię się niezawodnie.
I kiedyż? — Kiedy... ot za dwa tygodnie
Czemuż nie zaraz? — są tego przyczyny.
I jakież przecie? — Jacka imieniny.
Spił się na moich, jak mu nie odpłacić
Kamienną na to trzeba by mieć duszę
Wreszcie choćbym miał grosz ostatni stracić
Pieczeni mieć muszę.
Ale zaledwie słów tych dopowiedział
Doszedł do chłopa co nad rzeką siedział
I spytał: cóż tak marszczysz mój kochanku?
A chłop mu na to: siedzę tu od ranku
Chciałem przez rzekę powrócić do domu
A tu ni łódki, ni promu
Czekam więc mój Panie
Aż rzeka płynąć przestanie.
Otoż jest, rzekłem, twoy obraz Marcinie

J by tak czekasz, aby się nawrócić.
Gdzie przejść nie można trzeba wpław się rzucić
Bo rzeka zawsze popłynie.

Kot i Basia. Bayka XVI^ta.

II 188

Nigdy się kotek swojey nie zbędzie natury
Zjadały Basi sadło i myszy i szczury
Wsadziła więc Filusia — i cóż ztąd wypadło?
Zjadł naprzód szczury, myszy a potem i sadło

Wąż. Bayka XVII^ta

II 89-90

Śmieszny wężowi przypadek się zdarzył
Ogon się z głową poswarzył.
Głowa od wieków miewała pierwszeństwo
Bo któż mógł lepiej ogonem kierować
Cóż gdy przez jakieś szaleństwo
Chciał na jéy miejscu przodkować
Jak to? zawoła, oważ ma być Panią
Ja się wiecznie włóczyć za nią?
Nie, nie, — poznałem dzielność własney siły
Jestem jéy bratem, nie sługą stworzony
Dosyć już głowy rządziły
Przyszła koley na ogony.

J nuż więc w prośby: Potężne Niebiany
Zgromcie te srogie ogonow tyrany
Niechay sam ogon i rządzi i radzi
Niech ogon głowę prowadzi.

Niebiany, których dobroć nieprzebrana
Nie raz w ostrych skutkach zbyt okrutną bywa
Mylnie w swem Boskiem uradziły gronie,
Żaciąsł skargi [illegible]
Głupiey prośby wysłuchały
J rzekły: "rządzay ogonie."
Rusza więc ogon, śmiało naprzód zmierza...
Lecz gdzież mógł zaleźć przy swojey ślepocie
To się o drzewo, to o głaz uderza
To w straszliwem grzęźnie błocie.
Wreszcie, gdzie wieczna rzeka go zagłada
W bezdenną przepaść zapada,
J tak przez swoje rządy ogonowe
Gubi i siebie i głowę.

Takto i całe narody zabija
Zapał wszelkiego szaleństwa
Kiedy się jadu zawiści opija
Brudny ogon społeczeństwa.

Lew j Słoń. Bayka XVIII^ta

II 87-88

Kiedy po krwawym oyca swego zgonie
Siadłszy Lew drugi na swym zasiadł tronie
Chcąc zdolność swego wezyra ocenić
Zapytał słonia co ma w kraju zmienić.
Słoń na to: Panie, wszystkie twoje państwa
Toną w rozkoszach lubego poddaństwa
Liczne masz stepy j puszcze niezmierne
Wszędzie w twych łanach leży łup na łupie
Trapią mię tylko twoje osły wierne
Że zawsze głupie j głupie.
Oświeć ich Panie, ach oświeć dla boga
Połóż koniec tey ohydzie
Choćbyś miał nawet więcey j batoga
Uczyy go, uczy, o ich dobro idzie.
Stoy! Lew zaryknie, skąd ci to zuchwalstwo
Na toż to Niebo na tron mię wzniosło
Bym zmieszał, dręczył moje drogie osły
Za cóż takie okrucieństwo?
Czyż tonu swego nie znoszą w cichości
Czyż mam niedobrze, niewygodnie z niemi?
Nie nigdy takiey nie ścierpię wolności
Niech sobie będą głupiemi.

Ptaszek j Rybka. Bayka XIX^ta

II 189-190

Szczęśliwa rybka! tak ptaszek rzecze
Któż jey co zrobi, gdy w głąb uciecze
Bez troski, strachu, w ciągłey swobodzie
Igra po wodzie!
Mnie takiem szczęściem niebo nie obdziela
Jastrząb goni, człowiek strzela:
Przykroż to, przykro dla biedney ptaszyny
Zawsze w tey ciągłey żyć woynie
I jedney nawet lichey odrobiny
Nie może zjeść spokoynie.

Ależ j rybka w tey samey dobie
Gdzieś tam w swey głębi tak mówi sobie
Szczęśliwy ptaszek! jakże bezpieczny
Gdy się wzbija w kray słoneczny
Nucąc j ziemi j niebu j zorzy
Buja radośnie,
Buja gdy rybka w ciągłey drży obawie
Tu ją straszy sieć zdradliwa
Tam szczupak goni po stawie:
I to się życiem nazywa!
Boże, coś wszystko tak mądrze utworzył
Czemuś mię ptaszkiem nie stworzył?

Takim j człowiek żali się głosem
W swych skargach niemych j długich
Widzi on szczęście, lecz dziwnym losem
Nigdy u siebie, zawsze u drugich.

78

Jeż i chłopczyk. Bajka XXta

II 129-130

Leżąc pod krzaczkiem Jeż w kłębek zwinięty
Wszystkie swe kolce nadstawił.
Staś go swojemi chciał ująć rączęty
I straszno biedak się okrwawił.
Nie tak go chwytać należy
Dowcipny Stefuś mu powie
Jest inny sposób na Jeży
I zaraz twego tak złowię.
Rzekłszy to, kilka jabłek rumianych
Świeżo co z drzewa zerwanych
W bliskości Jeża położył.
Jeż się zaraz patrzył bokiem
Chciwem na nie strzelał okiem
Ale się wahał i trwożył.
Kiedy wtem nagle zrywa się z pod krzaczka
Do smacznych bieży jabłuszek
A ten mu rączkę wsuwa pod brzuszek
I tak chwyta nieboraczka.

Walcz jak chcesz z ludźmi pewnemi
Zwycięstwem się nie poszczycisz
Ale wszystko zrobisz z niemi
Gdy ich za brzuszek podchwycisz.

Kiszkowski zegarek. Bajka XXIa

79

II 176-178

Z napchanym trzosem lecz z pustkami w głowie
Jadąc na wojaż pewien panicz młody
Chciał się w zegarek zaopatrzyć wprzody
Kupił go sobie w Kiszkowie.
Kiszkowski Patek! sztuczka to nie lada
Tak sam do siebie powiada,
Nakręca podług miejskiego ratusza
I do Berlina rusza:
Przybył szczęśliwie: a że z mądrej rady
Polecające z sobą zabrał listy
Różne go pany, bankiery, artysty
Zapraszały na obiady.
Panicz nasz mówny, przytem wesoł, żywy,
Wielce bawił krąg ciekawy
Zwłaszcza kiedy mu o Kiszkowie gadał
I za wcześnie zjadał.
Wkrótce atoli sam sobie zaszkodził
Przez wszystkich został wyśmiany
Gdy na piątą zaproszony
Zawsze o trzeciej przychodził. —
Inny los całkiem czekał go w Lisbonie
Wyprawdzie go i tam, w miłym, grzecznym tonie
Jakieś możne Portugały
Do swych domów zapraszały

Coż, gdy pomimo że się wciąż wpatrywał
W swoy zegarek niezawodny,
Zawsze zbyt późno przybywał
J do domu wracał głodny.

Wściekał się z złości — gdy wtem na ulicy
Napotkał ziomka z swojej okolicy
J mówi mu swe skargi złorzeczne
Na wszystkie miasta stołeczne
Że prawdziwą jest ohydą
Jak jich zegary źle idą
Na objad trafić nie może.
A ten mu na to: żal mi cię niebożę,
Widać, że nie lubisz postu
Tymczasem pozwól wyznać ci poprostu
Głupstwa to twego jest wina:
U ciebie zawsze Kiszkowska godzina
Z nią tu nie trafisz do ładu.
Masz zegarek, miejsce i zwyczaje
Nakręcać go podług kraju
W którym masz iść do objadu.

W jakie bądź przeniesiesz się strony
Wszędzie rzeczy postać nowa
W Lizbonie podług Lizbony
W Kiszkowie podług Kiszkowa.

NB: Kiszkowo jest jedną z licznych miesciń Wielkopolski. Niewiem czy ma ratusz i zegarmistrza, lecz nie wątpię że w wieku tak ogromnego postępu w krótce celować będzie niemi.

Mops i koń. Bajka XXIIa.

II 179

Dzielnego ktoś rumaka po dziedzińcu wodził
A mops śmiał się, że z lichej kobyłki się zrodził
Rodu mego, rzekł rumak, nie mam za ohydę
Nie pytam skąd przychodzę, ale dokąd idę.

Spekulant. Bajka XXIIIa.

II 122

Pewien spekulant zmyślny, zagorzały,
Swoje i cudze zjadłszy kapitały
Nowe, olbrzymie zaczął roić plany
Gdy w tem zajrzał w kątek ściany
Gdzie właśnie pająk siatkę swą rozstawił
J muszki chwytał i dławił.
Coż to za podstęp! rzekł pełen zgorszenia
Głupiutkie łapać stworzenia
Męczyć, dusić tak szkaradnie!
A pająk na to: może to nieładnie
Przecież tey co ty szukam ja korzyści
J zręczność moja taż sama
Muchy — są moi akcyonisci
A siatka — moje programa.

Wędka Bayka XXIV^ta

II 123

Zrobiwszy wędkę z prątka y nici
Jaś nayprzemyślszy że karpia schwyci
Wziął się do dzieła.
Jakoż po chwili wędka zadrgnęła
Ciągnął prątkiem, ciągnie nitką
Cóż wyłowił? — żabę brzydką.

Tak niejednemu zdarza się Śmieszkowi
Sięga po dowcip a głupstwo wyłowi.

Xięga IV^ta

Świątynia szczęścia. Bayka 1^a

II 124-126

Równie jak inne Bogi y Boginie
Szczęście ma swoję świątynię
Lecz się od innych różni jey budowa.
Wyniosłym szczytem nie sięga obłoków
Okropnych świata nie głosi wyroków
W cichem ustroniu się chowa.

Zaledwie ludzie wieść o niey powzięli
Przez przepaści niedostępne
Przez góry, skały y lasy posępne
Tłumem się do niey cisnęli.

Potężny mocarz wśród rzesz niepoliczonych
Co się krwią ludzi nieszczęśliwych zmazał
Przybył naypierwszy z milionem zbroynych
Szturmem ją dobyć rozkazał.
Ale potężne mocarza oręże
Jakaś niezmierna moc nagle odpiera
Poznał że nigdy szczęścia nie dosięże
Tem, co je innym wydziera.

Z głębi swych gmachów z niezmiernym pośpiechem
Dąży tuż za nim Krezus znakomity
Y zdala swoję wywodząc zaszczyty
Zbliża się do niey z uśmiechem.

Chce złotym kluczem otworzyć świątynię
Wciska go, kręci, coraz silniey wtłacza
Gdy wtem na twardey pękaiąc sprężynie
Kruszy się w ręku bogacza.

Tąż samą drogą i w tęż samą stronę
Gdzie już tyle śladów było
Sercem i młodą ufnością wiedzione
Dwoje kochanków dążyło.
O jakże pewni swego szczęścia byli!
Cóż, gdy w pół drogi zbłądzili.
Gdzie spotyczą same zawady,
Groźne skały i urwiska
Wśród przepaści droga śliska
J zbłąkanych ofiar ślady.
Tyle wreście smutnych zdarzeń
Spotykali po kolei
Tyle rozproszonych marzeń
Tyle rozbitych nadziei
Iż z ciężką serca żałobą
Wrócili płacząc nad sobą.

Długo i długo te pielgrzymki trwały
Zawsze ktoś nowy przybywał
To się filozof, to głupiec zuchwały
Do drzwi świątyni dobywał
Z starym się źrebkiem przeciągał wiek młody
Dziecie co ledwie umie się spodziewać
A nawet wieszcz swojemi ody
Chciały się szczęścia dośpiewać.

Lecz wszystkich jedna trzymała zawada
Żadne jey siły nie zmogły
Ni łzy, ni prośby, ni przemoc, ni zdrada
Świątyni zdobyć nie mogły.
Aż kiedy całe odeszło już grono
Zbliżył się człowiek chęci dobroczynnych
Przybył uprasżać o szczęście dla innych
J po prostu go wpuszczono.

Osieł, Małpa i Kret. Bayka 11ta II 127–128

Gorzko raz Osieł narzekał na Bogów
Że wprawdzie pięknie stworzony
Lecz że do obrony
Nie dały mu rogów.
Że go ztąd każdy i dręczy
J męczy
Kijem, jukami okłada
Słowem, jak na osła wsiada.
Oy! gdybym kiedy dostał jesz podziale
W straszliwym ryknąłby zapale
Dopieroż bym to przy mojm rozumie
Pokazał światu, co to osieł umie.

Z drugiey strony, w cieniu krzaczka
Siedziała małpa zmartwiona
J płakała nieboraczka
Że jey nie dano ogona.

J cóż ja poczne, biedna, nieszczęśliwa
Tak się w swym żalu odzywa
Ja skrzywdzona tak niegodnie!
Ni sobie wstydu oszczędzić
Ni się czem muchom opędzić
Ni nawet usiąść wygodnie
A wreście jakże nie mruczeć na losy
Na te okrutne Niebjosy
Widzące ogonów tak wiele!
Samaż go tylko mam używać daremnie?
W czemże ta owca, lub to głupie ciele
W czemże są lepsze odemnie?

Słyszą to inne j małpy j osły
J wraz za niemi j w szlochy j w płacze
Okropne ryki się wzniosły
Straszne lamenty, rozpacze
Gdy się wtem nagle jak głupstwem znudziwszy
Gdzieś tam Kret ślepy krzyknął na uboczu
Ciszej bluźniercy! Któż z nas nieszczęśliwszy
Wy bez rogów, ogonów, czy też ja bez oczu!

Jakżeby często powtarzać to trzeba
Co nam ta bajka wspomina
Nim o twe losy będziesz skarżył Nieba
Spojrzyj na bliźnich cierpienia.

II 131-132

Kot j Myszka. Bajka IIIa.

Onego czasu pewna myszka mała
Wyszedłszy sobie pod nocy zasłoną
Nieszczęśliwym trafem Kota napotkała
J już miała być zjedzoną.
A więc krzyczy niesłychanie
Stój, stój dlaboga, zatrzymaj się Panie
Czyś ty nie jest owym Kotem
Co się Łapimyszką zowie?
Tak jest, Kot rzecze, lecz skądże wiesz o tem?
A ta mu na to odpowie.
Przypomnij sobie jak dziś tydzień temu
Wpadłeś tam w jakieś zastawione sieci
Jakeś płakał j narzekał
J już pewnej śmierci czekał
Gdy cię mysz jedna jaż w ręku pochwyta
Z tej niedoli wybawiła.
Widzę ja Panie, że jej pamięć stłumia
Dotąd cię jeszcze rozczula
Otóż to, otóż ta mysz litościwa
Była to moja matula
Zmarła, lecz tyś jej przy śmiertelnych świecach
Przyrzekł tej litości odpłacić na dzieciach
Dałeś słowo Kocie.
Ach tak jest, rzecze z łzami, przysiągłem w istocie
Nie tylko sam was oszczędzać
Ale j drugie koty gryźć, odpędzać
Wszelkie odpierać napaście.
Lecz powiedz mi moja miła
Ileż twa matka dziateczek zostawiła?
Myszka mu na to: — dwanaście.

88

Dwanaście! kot zaczaił, o lube istoty!
Biedne myszeczki! niewinne sieroty!
Jakże im przykro być musi bez matki!
Wszystkie przybieram za me własne dziatki:
Zwołay je, zwołay, niechay je zobaczę
I z tą przybraną pomnożę rodzinę.
Biegnie mysz nasza i z radości skacze
Pędzi jak gdyby z naylepszą nowiną
Woła na wszystkie siostrzyczki, braciszki
Lecą głupie myszki
Gdy wtem kot zdrayca nagle na nie wpada
I zamiast jedney cały tuzin zjada.

Człowiek i Rak. Bayka IVta

II 133

Nie dla wszystkich natura w swych darach jednaka.
Dziwił się strasznie człowiek patrzący na raka
Jakże się można, rzecze, tak śmiesznym urodzić
By koniecznie inaczey, niżli drudzy chodzić
Cofać się całe życie! Jestże ci w tey głowie
Chociaż trochę rozsądku? — Prawda, rak odpowie
Lecz któż wie, gdy się obaj przyjrzymy szczerze
Czybyś ty sam nie zyskał, by tak światłe zwierzę
Coś może wiele dowiódł, lecz więcey porzucił
Gdybyś idąc mym śladem, czasem wstecz się zwrócił.

Dwór Lwa. Bayka Vta

II 134-136

89

Sułtan, Lew pierwszy, ciekawością zdjęty
Jakiemi włada zwierzęty
Wydał rozkaz z Lwiego-grodu
Przez nadwornego otrąbiony osła
By z każdego zwierząt rodu
Przysłano mu posła.
Bóg wie co w swoim przyrzekał firmanie
Naprzód potężney łapy całowanie
W niem bankiety, tańce, względy swoje
Przez cały miesiąc otwarte pokoje
W końcu by dowiódł, jak ceni wysoko
Miłe mu zewsząd posłańce
Każe, by przez swe i skoki i tańce
Ustawiony bawił je Żoko.
Spieszą więc pełni radości, nadziei
Posłowie różnych i borów i knieji
Do Lwiego-grodu przychodzą
Ale zaledwie staną w progach Pańskich
Jakże się strasznie zawodzą!
Na miejscu komnat Sułtańskich
Cóż widzą? jamę pełną nieczystości
Mnóstwo trupów, mnóstwo kości
Straszny je fetor zalata.
Skrzywił się niedźwiedź, głupi prostak lasów
Sułtan podobnych nie cierpiał grymasów
I udusił deputata.
Słusznie! zbyt słusznie! małpa się odzywa
Równie z pochlebstwa jak strachu
I mówi o wielkim, cudownym zapachu
Który się zewsząd rozpływa.

Czemuż, zawoła, są wszystkie kadzidła
Wszystkie kwiaty i pachnidła
Przy tey woni twego dworu
Którąśmy wszyscy nawykli!
Ale nasz Sułtan dziwnego humoru
Jakiś krewniak Kaliguli
Równie pochlebstwa jak prawdy nie lubił
J drugiego posła ubił.
A wy co na to? panie deputacie
Rzecze do lisa, jakże Waszmość twierdzi?
Powiedz co w mojej uczułeś komnacie
Czyli tu pachnie, czy śmierdzi?
Lis na to: Panie, jako sługa wierny
Szczerą, najszczerszą prawdę bym wyjawił
Ale mam katar niezmierny
Który mię węchu pozbawił.

Chcesz żyć na dworze: zręcznie się układaj
Z bezczelnych pochlebstw, ostrych prawd nie gadaj
Tam gdzie na jednym włosku los twój wisi
Z wszystkich rozumów, najlepszy jest lisi.

Dwa Zające. Bajka VIta. II 137

Długą chartów gonitwą strudzone niezmiernie
Dwa zające przed śmiercią schroniły się w ciernie
Zrazu cicho siedziały, lecz po krótkiej dobie
Zaczął się młodszy kręcić i wyrzekać sobie
Że jeszcze w takiem piekle w swem życiu nie siedział.

Nie przesadzaj młodziku, starszy odpowiedział
Lepiej zawsze pod cierniem niżeli w pogoni
Prawda że trochę kole, ale życia broni.

Pojazd i Mucha. Bajka VIIma. II 111-112

Sześć koni w ciężkiej idących landarze
W piasku, pod górę i w ogromnym skwarze
Potem i pianą okryte
Stanęły na raz jak wryte.
Skoczył z kłomoka, Grzegorz, hajduk stary
Wyszli wreście i z landary
Z śród licznych pudeł, pakiet, zawiniątek
Jejmość, Jegomość i mędel pamiątek.
Krzyczał i wołał Grzegorz zadyszany
Jak mógł kiedy, pchał, pomagał,
Wach przeklinał, biczem smagał,
Konie jak stały, tak stały.
Kiedy wtem nagle z boku pędzi mucha
J nuż przy Grzegorzu i dodawać ducha
Raz po raz, po łbie, [illegible]
Tego kolnie, tego ścinie
Lata i lata a łaje i trzęsie
Nie skaranie jest to Nieba
Wszystko za nich robić trzeba
Pan fajkę pali, Jejmość pacierz klepie
Tam znowu śpiewają piosenki
W tańcu jak gdyby szło tu o gruszki!
Męczy się, męczy
Pędzi i brzęczy

A gdy nareszcie już ruszła kareta
Siada na koźle, na nosie stangreta
I sama sobie za tak wielką sprawę
Trąbi na sławę!

Zdarza się człowiek przekonany w duszy
Że nic się w świecie bez niego nie ruszy
W każdą więc sprawę wmiesza się i wtrąci
Wszystkim chce dodawać ducha.
Zwija się, krząta, a brudzi i mąci
Nasza to mucha.

Szczur chory. Bayka VIIIma

II 113

Pewien szczur na śmiertelnéy już leżał pościeli
A więc mu go odwiedzać mnóstwo przyjacieli
Coraz i coraz większa pomnaża się rzesza
Ten radzi, ten żałuje, a każdy pociesza.
Próżno prosi i błaga ich o pokoy święty
Liczniejsze jeszcze pędzą cieszyć go natręty
Aż wreszcie wszyscy w jedney wynoszą się nocy
I on też wkrótce z swojéy powstaje niemocy
Lecz jakże nagle czarna rozpacz go ogarnia
Pocieszyciele całą wyjedli spiżarnię
I tak smutna ofiara strasznego zawodu
Wydobrzawszy z choroby, musiał umrzeć z głodu.

Dmuchawka i Węgiel. Bayka IXta

II 114-115

Z trzaskiem węgielek z kominka skoczył
I ku wiorom się potoczył.
Czuł biedaczek, że gasł, marniał,
Wielki więc go żal ogarniał,
Gdy w téy samey właśnie dobie
Dmuchawkę ujrzał przy sobie.
Przysłana tu, rzecze, ku twojéy potrzebie
Bym cię od zgonu ocalić
Pozwól mi tylko dmuchać na ciebie
Dawnym cię ogniem zapalić
A jeśli ci się szczęsnym trafem zdarzy
Że przez cię wielki płomień się rozżarzy
Ileż to będzie i dziwu i sławy
Ile blasku, ile wrzawy.
W tym tak szczęsnym żarze, dymie,
Wielkie sobie zrobisz imię
Będziesz wszędzie głośny, znany
I w gazetach drukowany!

Słysząc to węgiel jakoś się, promieni
Błyszczy, dumą rozpłomieni,
A wciąż butnego dodając mu ducha
Dmuchawka dmucha i dmucha.
Wybuchł też nagle ogień wydmuchany
Zajął się wiórek, po nim belki, ściany,
Huczał, wrzał pożar nad wyniosłym dachem
Jakby piekielna rozwarta

Aż wszystko z całym zwaliło się gmachem
Dmuchawka nawet zgorzała.

Godne wzgard świata i złoczyńców tarczki
Największych może nieszczęść winowayca
Krajowych niezgod pokątne dmuchawki
Was to skreśliłem w tey bayce.

Mrowka i Pszczoła. Bayka X^ta^

II 85-86

W jesienney porze, gdy straszna nawała
Całe zniszczyła mrowisko
I jak wieść niesie, dwa tysiące blisko
Mrowiego ludu zalała.
Jedna z nich biedna, płynąc przez czas długi
Na drobney słomce, jakby Noe drugi
Dziś się tam na brzeg wywlokła
A zroszonym pszczołkę napotkawszy lotem
Zgięta, drżąca, głodna, zmokła,
Takim zaszczebiotała głosem:
Posil mię, posil, pszczołko dobra, tkliwa,
Patrz jak jestem nieszczęśliwa
Nie mam i jutra czem dożyć:
Nikt na litości nie traci
Niebo ci stokroć odpłaci
A i ty możesz zubożyć.
Wesprą cię wowczas jak ty mnie w tey dobie
Bo jak ty drugim, tak i drudzy tobie.

Wymorzona jesteś! pszczołka jey odpowie:
Lecz kiedy taka boleść cię przenika
Przypomniy sobie owego konika
Co także w pięknéy wymowie
Twey się litości domagał
Wszak o ziarnko tylko błagał
A ty nietylko żeś mu nic nie dała
Jeszcześ mu skakać kazała.

Mrowka się trawi w swoym zakresie wstydzie
Zwraca się, milczy i umierać idzie
Kiedy z natury swey poczciwa pszczołka
Tak ją odwoła:
Wróć, wróć, niechciałam z twojey szydzić biedy
Przybliż się, zasil w potrzebie
Lecz jeśli znowu zbogacisz się kiedy
A nędzarz przyjdzie do ciebie
O niektóre prośby nie błaga daremno
Nie gardź tą Niebios przestrogą,
Pomniy, że i ty płakałaś przedemną
I jak on byłaś ubogą.

Szczur i żaba. Bayka XI^ta^

II 183-185

Pewien szczur, który nigdy o pracy nie słyszał
A tak tłusty, otyły, że już ledwie dyszał
Chcąc raz o wiosenney porze
W kwaśnym się nieco rozerwać humorze
Nad brzegiem bagna, w południowey dobie
Spacerował sobie.
I dogodził swey potrzebie
Bardzo był kontent i z wiosny i z siebie.

Kiedy wtem żaba wśród trawy ukryta
Nagle wyskoczy, uprzejmie go wita
J tak mu powie
W swojey żabiey mowie:
„Odwiedź mię, odwiedź łaskawie
„Prześliczny balik ci sprawię"
Przystał natychmiast nasz grubas otyły
Ona mu przecież dla większey zachęty
Rozkosz kąpieli, ciekawości podróży,
Tysiące osobliwości wewnątrz swey kałuży
Igrąnie zaczęła przekładać
Co on to kiedyś w wieku podstarzałym
Swoim wnukom małym
Będzie miał powiadać
O pięknościach w cudzych krajach
O mieszkańców obyczajach
J o rządzie tey swobodney
Rzeczypospolitey wodney.
Lecz jey rzecz jedna była na przeszkodzie
Jakby to szczura utrzymać na wodzie
Bał się troszeczkę bo mało co pływał
W taką żeglugę sam rozsądek zdrowy
Puszczać mu się zakazywał.
Nasza więc żabka po rozum do głowy
Bierze mu łapkę, bierze nóżkę sobie
J tak trawką pęta obie.
Aleć zaledwie puścił się biedaczek
Straszliwa żaby odkrywa się zdrada
Był to podług niey przedziwny przysmaczek
J już go w myśli zajada
Ciągnie go na dno, ten krzyczy, zaklina
Ta głębszego daje nura
On jey traktat przypomina
Ta drwi z traktatu i szczura.

Gdy więc już żadney nadziei nie widzi
Bogów przyzywa — ta i z Bogów szydzi.
Kiedy wtem kania lecąca o głodzie
Uyrzawszy boy ten na wodzie
Spada na szczura jakby piorun jaki
Porywa z żabą i unosi w krzaki.
Niewiem co mogła w tey straszliwey dobie
Żaba myśleć sobie
Lecz gdybym ja się w takie dostał szpony
J jak ona był jedzony.
Rzekłbym sobie, co stare przysłowie powiada
Kto pod kim dołki kopie, często sam w nie wpada.

Dzwonek. Bayka XIIIta.

II 159-160

Śmiali się z Pana Jakuba sąsiedzi
Że jego synek zawsze jak mruk siedzi
By się więc trochę rozruszał Szymonek
Ojciec dał mu dzwonek.
Chłopiec, gdy zabawkę zoczy
Ledwie z skóry nie wyskoczy
Dzwoni i dzwonić zaczyna.
Cieszy się Tatko nagłą zmianą syna
Lecz gdy ciągle z dzwonkiem w dłoni
Lata i więcey głośniey dzwoni
Ojciec się kwasi i krzywi:
Wreście tak się zniecierpliwi
Że wydarłszy serce z dzwonka
Wypycha za drzwi Szymonka.

Tak króle prawa dają i znów łamią,
Dają ci dzwonek a dzwonienia bronią,
Cóż się więc dzieje gdy króle tak kłamią?
Ludy na gwałt dzwonią.

Dąbek. Bajka XIII^ta

II 161–163

Młodziuchny dąbek, nowey wiosny dziecię
Kiedy się wyrzął na świecie
W pośród jodeł rozłożystych
Dębów, klonów wielkiéyszych
Wzniosłych pod same obłoki
On co zaledwie był na cal wysoki
Tak się na swą małość skarżył
Tak je znaydywał pięknemi
Że o tem tylko dni j noce marzył
Jak się zrównać z niemi.

Póki kto mały, póty jest pokorny
Tak j nasz dąbek jeszcze nie porosły
Widząc dzikich zwierząt tłuszczę
Jak zdeptały całą puszczę
z pomiędzy trawek Skromny głos podnosił
J tak je prosił;
Lube zwierzęta, bądźcie mi łaskawe
Dozwolić niechay j ja też urosnę
A jak te wzniosłe teraz jodły, buki
Stwią tu waszey ochronie
Tak j ja kiedyś wasze dzieci, wnuki
Od gromów burzy zasłonię.

Dziwnym, szczególnym, niepojętym losem
Trudnym nawet do wierzenia
Owe tak dzikie j srogie stworzenia
Pokornym dąbka wzruszyły się głosem
Zaczął więc wzrastać swobodnie j śmiało
Wszystko mu się uśmiechało
Świecił słońca majowe
Łagodny wietrzyk go pieścił

Coraz wyżéy, coraz wyżéy wznosił głowę
Już nawet trochę zzieleniał.
Ale gdy się tak po nad trawki wzbijał
J pono sześćty już listek rozwijał
Ni stąd, ni zowąd jął wszystkie powoli
Jakieś plamki żółte, szpecące:
Całą pokryły mu korę
Niewiedzieć z jakiey niedoli.
Codziennie większy smutek go ogarniał
Wszystkie mu listki zwiędniały
J tak ciągle gasł j marniał
Aż nakoniec usechł cały.

Wiecież skąd taka zmiana niepojęta
W losach naszego biedaczka
Oto gdy wszystkie wyprasał zwierzęta
Wszystkim wdzięczności zapowiedział
Zapomniał prosić drobnego robaczka
Co pod jego listkiem siedział
Ten go też pożył j toczył j trawił
Póki życia nie pozbawił

Strzeż się małością przeciwnika zwodzić
Zginąłbyś jak ta roślinka
Naymnieysza nawet gadzinka
Może ci na zawsze zaszkodzić!

II 186-187

Zwada. Bajka XIVta.

W śród wielkiey spiekoty, gdzieś tam z po za góry
Zagrzmiał straszny ogrom chmury
A dwie kumoszki stojąc za płotem
Tak gadały o tem:
Jedna z nich: kumo, okropny grad spadnie
I wszystko zbije szkaradnie
Zboże, na proch zetrze
I jakby nie dość było tey posuchy
Jeszcze głód przyjdzie, po głodzie powietrze
I bydło padnie jak muchy.
A druga na to: co wam się też dzieje
Moja Pani Marcinowa
Wszakże to chmura deszczowa
Sławny deszczyk pola zleje
Pszeniczka nam się odmłodzi
I siana rady nie damy
A tyle żyta i hreczki się zrodzi
Że świat ten niemi zapchamy.
Lecz gdy ~~się~~ tak swojey obstawały zwadzie
Ta przy deszczu, ta przy gradzie
Zerwał się wicher, z całey zadął siły
Rozproszył chmurę i znikła bez śladu
A obie baby strasznie się zdziwiły
Nie mając deszczu ni gradu.

Nie cieszy się szczęściem i nie drży przygodą
Które się może nie zjawią,
Naycześciey obie się zawiodą
A zawsze na śmiech wystawią.

II 64-65

Sztuka muślinu. Bajka XVta.

~~Gdzieś tam w Kłecku na Litwie~~ w pewney [illegible], jakiś Mosiek stary
Co się wielkim handlem szczycił,
Między jnnemi towary
Sztukę muślinu przemycił.
Muślin ów był w pierwszey modzie
~~Wielki zysk z niego przewidywał~~
Liczył ~~na pewno~~ [illegible], przysunął się i kiwał
I raz wraz głaskał po brodzie.
Ale zaledwie swoy towar rozwinie
W nagłym się [illegible] kłopocie
Drobnych się plamek niezliczone krocie
Po całym czernią muślinie.
Straszny więc hałas i wrzawa ~~[illegible]~~ niesprzęta
~~Wrzeszczy~~ Krzyczy Mośkowa i ~~krzyczą~~ wyją Mosięta
Drobne nawet bachurzęta
Wyją z rozpaczy! Lis stary i szczwany
Gdy wtem ~~żyd stary~~ nagle ... ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ nagle ~~[illegible]~~ zagniewany

Cichszy mi! krzyknie — i cóż tak strasznego?
Odrwili wprawdzie tez szacher od czego?
Przetłuszy to, muślin swoy bierze na barki
Do bliskiey niesie haftarki
I po tym całym ~~zepsutym~~ towarze
Złote gwiazdki rozsiać każe.
Muślin ów ledwie gwiazdeczkami błyśnie
Chmura szlachcianek do niego się ciśnie
Tłoczą się, wadzą i kłócą
Ledwie żyda nie przewrócą
Kiedy w tem pewna Jeymość, nakształt dyni
Chudey wieczerki [illegible] dziedziczyni
Łapie za towar, cały tłum odpycha
Płaci w troynasób i do domu czmycha.

Jeszcze wyglądać muszę

Tak się to zmierza z czarną duszą dzieje
Takie jéj szpetność i zmazy te same
Niektóre Gwiazda na piersiach jaśnieje
aby zakryć plamę!

O Dwa Byki i Żaby. Bayka XVI^ta^

II 156

Sądząc że jéh swoboda nigdy nie przeminie
Skakały sobie żaby po pięknéy dolinie
Miały słońce i wiosnę, trawę i wody hoynie
Wszystko je radowało, bo żyły spokoynie.
Gdy nagle dwa potężne byki przypadły
O pstrokatą jałówkę towrze boy zajadły
Ziemia drżała pod niemi, tak się starły srodze
Sądziłbyś że Farsalskie spotkały się wodze
Że patrzysz na okropne dwóch Aleydów boje
Lub że druga Helena, drugą gubi Troję!
Zgodziły się nareszcie: lecz coż po téy zgodzie
Któż wskrzesi tyle ofiar, po ziemi, po wodzie
Tysiącami pod jéh stopą poginęły żaby,
Tyle to narobiły, pstrokate powaby!

Tak bywało i będzie: zacni z tabu tracą
Wielcy więcéj głupstwa robią, a mali je płacą.

Jabłko. Bayka XVII^ta^

II 81–82

Prześliczne jabłko małpa zerwała
I wziąwszy je w łapek dwoje
I skakała i wołała
Jabłko to jest moje!

Kiedy wtem Henryś zwinny jak tasiemka
Wyrwie je małpie i pędzi z zdobyczą
Lata i woła i krzyczy
Jabłko to jabłkiem Henryczka!

Ale zaledwie na pół je rozłupi
Patrzy, aż wewnątrz ~~czarny~~ zbrojny robak leży
Co szydząc rzecze: pyszny jest a głupi:
Jabłko to do mnie należy!

Czy słyniesz z rodzeństw, czy też berłem władasz
Czy do dzieł wielkich rozum cię wydatni
Zbyt krótko dar twój posiadasz
Robak właściciel ostatni.

Kawka i Pitkosz. Bayka XVIII^ta^

II 138–139

Nayżartobliwsza z wszystkich w świecie kawek
Nagle pyszkosza spotkała w tyszczcie
Co za wyborny przysmaczek
Jak spory, tłusty, zwłaszcza w takiym gusie!
A więc nad wszelkie nadzieje szczęśliwa
Naprzód z nim igra, drażni go i nęci
To chwyta, puszcza, to znowu porywa
Cieszy się, gdacze, i ogonkiem kręci
Aż wreszcie równie żartowna jak dziela
Całego na raz połyka.

Ale zaledwie że został połknięty
Scena ta stokroć śmieszniejszą się staje
Piskorz z natury i śliski i kręty
Nagle w kaczce zmartwychwstaje
I nim się biedna spostrzega
Już ją na wylot przebiega.
Cóż to jest? krzyknie, i stawa jak wryta
Czym go połknęła? czy mi się też marzy?
Więc przez ciekawość drugi raz go chwyta
Lecz i tą razą, nielepiey się darzy
Zaledwie że go porwała
Już ją przeleciał jak strzała.
Z straszliwym więc gniewem ku niemu przybiary
Depce go, dziobie po łbie, po ogonie,
Lecz zaledwie że go połknie
Jużci za nią leży.
Kaczka choć kaczka ledwie nie głupieje
Pojąć nie może, co się to z nią dzieje.
Kiedy wtem zdala pewien kaczor bury
Co się tey scenie przypatrywał z góry
Tak jey swe zdanie otworzył:
Nie masz talentu zjadania piskorzy,
Tak go strawić niepodobna,
Nigdy ci się nie powiedzie
Lecz go przetnij na trzy części
I każdą połknij osobno.
Co za dowcip! kaczka rzekła
~~Kaczka nigdy nie [illegible]~~
I jak kazał tak rozsiekła
~~I jak jey kazał tak [illegible]~~
Strawił się luby przysmaczek
Piskorz już się nie odrodził
A nasz kaczor wpośród kaczek
Za wielki rozum uchodził.

II 154-155

Utoniona. Bajka XIX^ta^

Raz pewna Jeymość z głośnych kłótni znana
Babą sekutem, babą samcem zwana
Po długiey i zwawey sprzeczce
Kąpiąc się, w bliskiey utonęła rzeczce.
Mąż jey, co w wieczney z nią się ścierał woynie
Lecz jak poczciwiec, zawsze ustępował
Chciał ją pochować przystoynie
I, choć ci djabła, żałował.
Na dłoni więc całe obchodził nabrzeże
Patrząc, czyli gdzie żony nie postrzeże
Dwóch przechodniów pytał, badał,
Ale jey żaden nie zoczył:
Idź niżey z wodą, jeden mu powiadał
Może prąd ją na dół stoczył.
Nie, nie, rzekł drugi, idź raczey pod górę
Gdyż pewno w swojey przygodzie
Przez upór, sprzeczną naturę
Popłynęła przeciw wodzie.

Żart to był tylko, lecz mówiąc otwarcie
Była i prawda w tym żarcie
Bo kiedy licho taka jędzę nada
Już się z maleńka kłóci i ujada
Kłóci się zawsze i wszędzie
Do zgonu kłócić się będzie
I gdyby jeszcze jaka możność była
Po śmierci by się kłóciła.

II 167

Rzeźbiarz. Bayka XXta

Wielkiem się dziełem pewien rzeźbiarz wsławił
Samego Boga wystawił.
Miał nim przerazić świat ten spodlony
I by ten przestrach podwoił
Wzrok mu nasrożył i w straszne gromy
Obie mu ręce uzbroił.
~~Trwo~~ Trwożą się ludzie, zbliżyć nie śmieją
Drżą i truchleją,
Straszą je zwłaszcza te piorunów pęki
Z każdej trzaskające ręki.
Kiedy wtem jakaś dziecina się jawi
I woła, Bóstwem przerażona srogiem:
Nie, Bóg ten, nie jest matki mojej Bogiem
Gdzież jest ta ręka, co nas błogosławi?

Niech wyżej ~~gorniej wyższe~~ górnie sięgają pojęcia
Mym Bogiem jest Bóg dziecięcia.

2. 22. Żyd i Orzeł.
23. Staś i Cień jego
24. Koza i Kaczan!
1. 25. Szyna żelaza.
2. 26. Skrzypce.
27. Góra rodząca.
28. apolog Hiszpański.
29. Suknia Pradziadka.
30. ~~Zwrotka bajki.~~
~~31. Żyd i orzeł~~
~~32. Szyna żelaza~~
3 31. Świnia i Amurek.

Żółw i Motyl. Bayka XXIa

II 213

Żałował motyl żółwia że w gorącem lecie
Musiał ciężki swój pancerz ciągle nieść na grzbiecie
Spadły grady, legł motyl lekki i skrzydlaty
Żółw się wtulił pod pancerz i uszedł zatraty.

II 91-93

Suknia Pradziadka. Bayka XXII

W drobnego Książątka grodzie stołecznym
W zamku starym, średniowiecznym
Został po zmarłym Xięciu ubiór cały
Równie drogi jak wspaniały
A tak dziwny, niepospolity
Jakby dzisiaj z igły zdjęty.
Zatem syn jego dostawszy go w spadku
W srebrnej go skrzyni zamykał
Wnuk nawet drogiej pamiątki po Dziadku
Do zgonu swego nie tykał
Lecz za prawnuka co rządzić zaczynał
A był dziwny oryginał
Całkiem inaczej się działo
Sam Bóg wie tylko, skąd mu się ubrdało
Że bardzo mądrze uczyni
I godność swoją podwoi
Gdy te szaty wyjmie z skrzyni
I sam siebie w nie przystroi.
Jakoż wziął na się ów ubiór dziejowy
Przywdział mundur dwuwiekowy
Nakładł szarf drogich, sutych
Stąpał w butach srebrem kutych
W długich na łokieć ostrogach
A na cześć, chwały dziedziczną
Na perukę dynastyczną
Wdział kapelusz o trzech rogach.
Tak iż każdy oczny świadek
Wołał, widząc te przemiany
"Stary Xiąże wykapany
"Kubek w kubek Pan Pradziadek"

25
23
24
30
102

Lecz że i głupstwo taką ma naturę
Że czasem wszelkie przechodzi granicę
Tak i nasz dziwak, nos zadarłszy w górę
Wyszedł pieszo na ulicę.
Aliż ledwie na nią wkroczy
Krzyczących malców się tłoczy.
Krzyk ten całe miasto ściąga
Z wszystkich murów, baszt i gmachów
Z wszystkich okien, z wszystkich dachów
Wypatrują się w dziwoląga.
Gdy w tem ktoś z boku wykrzyka
Przyjada nam! Księżna na bryczce!
Bryczka ona, bryczka! cały lud odpowie
A dziwak ledwie ze złości nie pęknie
Z kordem w dłoni
Lata, goni
Bije, rąbie bez pamięci
Lecz gdy tak się rozzuchwali
Strasznego kota porwali
Padnie na brzuch i karki skręca [illegible]

Bryczka nam, bryczka! cały lud powtarza
A dziwak w straszny gniew się zaraża
Z kordem w dłoni
Lata, goni
Kiedy w tem [illegible] zaniechany
Padnie na brzuch i kark łamie

Najgłośniej [illegible]
Z kordem w dłoni
Lata, goni
Bije i rąbie i [illegible]
Kiedy w tem [illegible]
Bije, [illegible]
Kiedy w tem [illegible]
Gdy w tem przy [illegible]
Padnie na brzuch i kark łamie.

Cofać się ciągle w czasy przedwiekowe
Odrzucać lepsze, dla tego że nowe
Rzecz to u ludzi nie rzadka
A przecież owe zabytki zbutwiałe
Dzikie przesądy i formy zgniłe
Wszystko to sukienki dziadka.

5

Żyd i Osieł. Bajka XXIII.

II 116-117

Miał raz żyd osła, którego tak zgłodził
Że już ledwie chodził.
Aż litość brała, serce się krajało
Patrzyć co z owem osiątkiem się stało
Z całej mu dawnej piękności
Zostały tylko i skóra i kości.
Wsiadł on nań przecież, aby w dzień targowy
Skręcić jakiś szacher nowy.
Lecz go próżno nęka, szczypie
Osieł się z miejsca nie rusza
Wali piętą, kijem łoi
Osieł jak stanął, tak stoi.

Innego może rozpaczby ujęła
Zrzekłby się pewno i targu i osła
Ale od czegóż główka krajna?
By zmusić, przeprzeć osła upór dziki
Bierze więc siano, czepia w końcu tyki
I tak z dala przed nim trzyma.
Osieł nasz chciwe wytrzeszczając oczy
Chciałby się sianem pożywić
Sięga więc, sięga, a niemogąc schwycić
Zwolna za niem kroczy.
Kroczy i nogę za nogą stawia
I raz po raz próżno głodny pysk rozdziawia
A żyd tymczasem jak jechał, tak jedzie
I głupiego osła wiedzie
I póty wiedzie i bije i siecze
Aż się z tryumfem na ów targ dowlecze.

Tak to ku świata ohydzie
Zwodzą się ludzie i narody zwodzą,
Rzucą je, wabią, głupich za nos wodzą,
A świętek idzie.

Skąpiec Bajka XXIV.

II 151-152

Za dawnych wieków
Gdzieś tam u Greków
Umarł pewien skąpiec znany
Kutwa, ~~lichwa~~ lichwiarz zawołany.
Gdy więc zwykłym rzeczy biegiem
Stanął ponad Styxu brzegiem
I Charon z łódką zawinął —
Skąpiec w środ wielkiej obawy
By nie płacił od przeprawy
Wskoczył w rzekę i przepłynął.
Rozgniewany Minos stary
przewlec ten wiersz † ~~Zastawił mu~~ Przeznaczył karę nad kary
~~Chłoszczac~~ go
Kazał go za Styx wysadzić
I na ziemię odprowadzić
By widział jak jego zbiory
Młode trwonią utracjusze.

Woły Bajka XXV.

II 153

Spojrzawszy na swój zagon odkiarodnie zorany
Łatował biedne woły Bartek rozgniewany
I cóż my temu winne? tak z nich jeden rzecze
Nadtoś nas bił i zaprzągł obróciwszy ostawioną
Gdybyś rozsądnie kierować umiał wołki twemi
I zagon byłby szerszym i my mniej bitemi.

Szyna żelaza Bajka XXVI.

II 118

Szyna żelaza w ogniu rozgorzała
Taki pod młotem wyrzekała
Kiedyż się tego tyrana pozbędę
I dopókiż znosić będę
Takie i gorsze i męki!
ale próżne, skargi, jęki
Póty ją bito, kłuciono
aż ją na młot przerobiono.
Zapytasz mię zapewne co robiła potem?
Z wszystkich młotów najgorszym była dla szyn młotem

Taki się nie jeden łotr w kraju trapi
na wiek ludzie się żali
ale zaledwie jakiś urząd złapie
Gorzej jak młot wali:

Świnia i Chmura

II 94

Grzmiało — wiatr czarną napędzał chmurę
Cieszy się świnia patrzyła w górę
a to mi ~~ślepia~~! ~~....~~!! chłopak się odzywa
Od trzech dni ~~deszcze~~ słota moje gnoje zmywa — Słota — gnoi
ciągło leją deszcze
~~A tyś się w twojej głupocie~~
a ~~to~~ ~~świń niższej są rozum~~ ~~które czasy przedtem~~ jak i padło jeśli
A świnia na to: mowa już ta chłodna
Do twej się zgody przyczyni
Lecz będzie więcej i kałuż i błota
Nadzwyczaj miłych dla świni.

114.